Nr. 218. Lwów — Czwartek dnia 24 Września. Rok 1903.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Dziś: Czw. | św. Gerarda B. | Gr. | Teodory
Jutro: Pt. | św. Kleofasa M. | Pt. | Autonoma M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 56
Zachód „ „ 5 m. 47

Długość dnia godzin 11 minut 51
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Nasz samorząd.

W rubryce „Sprawy sejmowe“ donieśliśmy przed kilku dniami, że klub demokratyczny ułożył i rozesłał komunikat, w którym oznajmia, że „środkami, jakie każdoczesna sytuacya wskaże“ dążyć będzie do „rzetelnego samorządu ustawodawczego, wychowawczego, administracyjnego i skarbowego, z reprezentacyą krajową na szerszej niż obecnie podstawie wyborczej opartą, a wyposażoną w taki zakres ustawodawczy i kontrolujący, któryby parlamentowi centralnemu zostawił tylko sprawy niezbędnie wspólne, — z rządem krajowym tej reprezentacyi odpowiedzialnym“. Ten komunikat miałby tylko watość broszury politycznej, więc wyłącznie wartość literacką, gdyby nie zawierał oznajmienia, iż klub demokratyczny będzie dobijał się swego życzenia „środkami, jakie sytuacya wskaże.“ To oznajmienie zapowiada jakąś akcyę, a więc nadaje komunikatowi znaczenie aktu politycznego. Do czegoż więc klub demokratyczny zmierza? Oto, jak wskazują przytoczone wyżej wyrazy, chce on przeobrazić Austryę w państwo federacyjne, co wynika także z innego ustępu komunikatu, a mianowicie z tego ustępu, w którem powiedziano: „Przesilenie, jakie państwo przechodzi, jest koniecznem, a przez kraj nasz zawsze przewidywanem następstwem oparcia konstytucyjnego ustroju na podstawie nienaturalnej, bo nieodpowiadającej składowi tego państwa, które łączy w sobie różno narodowości i różne indywidualności historyczne. Instytucye, stworzone konstytucyą grudniową, nie zdołały wytworzyć koniecznej dla potęgi państwa harmonii między składowemi jego częściami, a nieuwzględniając ich historyczno-politycznej indywidualności i odrębnych potrzeb, zatamowało ich swobodny rozwój. Zbyt rozległy zakres działania Rady państwa spycha równorzędne z nią sejmy krajowe na stanowisko podrzędne, a rząd centralny i parlament korzystają z każdej sposobności ścieśnienia nawet tego szczupłego zakresu działania, jakie sejmom przyznał §. 12 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa. Wspólna reprezentacya centralna nie odpowiada wyznaczonym jej zadaniom, nie może już nawet prawidłowo funkcyonować i utraciła należną jej władzę i powagę, przez co ustrój konstytucyjny staje się fikcyjnym.“ Zdaniem klubu demokratycznego, „uzdrowienie państwa z tej niemocy nie jest możebne za pomocą małych środków bieżącej polityki, sztuk i wybiegów rządzenia, lecz jedynie przez usunięcie organicznych przyczyn choroby.“

Jasną jest tedy rzeczą, że — zdaniem klubu demokratycznego — jedynem lekarstwem na niemoc państwa jest federacya. Nie użyto tylko w komunikacie tego wyrazu.

Natomiast znalazł się on w mowie, którą p. Głąbiński wygłosił we wtorek na swym sejmiku relacyjnym. Wprawdzie nie wymówił go tonem stanowczym, bo tylko rzekł, odpowiadając p. Dwernickiemu, że „gdyby Cesarz, zdecydowawszy się np. na oktrojowanie regulaminu Rady państwa, zasięgnął wpierw zdania różnych polityków, to możnaby mu wówczas poradzić coś innego, naprzykład większą samodzielność krajów; albo przez samo unieruchomienie Rady państwa, sejmy siłą rzeczy mogłyby rozszerzyć swój zakres działania i tak, bez gwałtownej zmiany konstytucyi, powoli doszlibyśmy do ustroju bardziej federacyjnego.“ Zastrzegł się jednak p. Głąbiński, że „nie chce odrazu podawać jakichś konkretnych propozycyj.“

„Wyodrębnienia,“ zalecanego zupełnie stanowczo w znanej swej grudniowej broszurze, unika teraz zarówno p. Głąbiński, jak klub demokratyczny. W tem zaszła jakaś widocznie tylko taktyczna zmiana, bo dążenie pozostało to samo, — może taka sama zmiana, jaka szczęśliwie odróżnia przedwczorajszą mowę p. Głąbińskiego od jego grudniowej broszury. W ogóle zaś można powiedzieć, że jak komunikat klubu demokratycznego jest echem owej broszury, tak znowu przedwczorajsza mowa p. Głąbińskiego jest znacznem rozwinięciem myśli, zawartych w komunikacie klubu demokratycznego, obszerniejszem omówieniem tego, co tam jeno zaznaczone, jak gdyby mowa i komunikat były utworem jednego człowieka.

Rozszerzenie samorządu, zreformowanie jego jest — jak mniemamy — powszechnem w kraju życzeniem. To też komunikat klubu demokratycznego bardzo słusznie nie przypisuje tej dążności wyłącznie demokratom, lecz na wstępie wyraźnie powiada, że „od początków ery konstytucyjnej w Austryi reprezentacya kraju domagała się takiego dlań w państwie stanowiska, któreby zgodnie z dziejową jego przeszłością, a odpowiednio odrębnemu narodowemu charakterowi i ekonomiczno-społecznym właściwościom, zapewniło mu pełny samorząd.“

Wszyscyśmy zgodni w dążeniu do samorządu, lepszego jak ten, który teraz mamy. Chodzi tylko o to: który będzie lepszy z wszystkich, jakie można sobie wyobrazić? I powtóre chodzi o wybór drogi, wiodącej do tego celu.

P. Głąbiński, który w swej grudniowej broszurze stanowczo zalecał „wyodrębnienie“, teraz wstrzymuje się od „podawania jakichś konkretnych propozycyj“, a dodaje, że „bez gwałtownej zmiany konstytucyi, „powoli“ możemy dojść do „ustroju *b a r d z i e j* federacyjnego“. Jak w wielu rzeczach (co widać z jego mowy), tak i w tem zbliżył się on do większości Koła. Samorząd nasz niewątpliwie potrzebuje wielkich naprawek, gruntownej rekonstrukcyi, bo istotnie na wielu polach, a przedewszystkiem na wychowawczem i ekonomicznem, mocno na tem cierpimy, że centralne instytucye prawodawcze i administracyjne narzucają nam ustawy, niezgodne nieraz ani z naszym charakterem, ani ze stopniem naszej cywilizacyi, ani z rzeczywistemi potrzebami. Czy chodzi o wychowanie młodzieży, zgodne z charakterem narodowym, czy o uprzemysłowienie kraju, czujemy się spętani. Również dwoistość administracyi jest kosztownem złem. Tak! Konieczność zmiany wszyscy uznają, lecz którą z pośród różnych wybrać i osiągnąć „bez gwałtownej zmiany konstytucyi, powoli,“ o tem jeszcze się zdanie nie wyrobiło, bo każdy doświadczony polityk rozumie, że to jest reforma niezmiernie trudna i niezmiernie ważna; za mały błąd można potem długo i ciężko pokutować. Ale to zdaje się być pewnem, że namiestnik odpowiedzialny przed Sejmem, a a więc prezes galicyjskiego gabinetu, złożonego z kompletu ministrów, to utwór, na który nas po prostu nie stać w znaczeniu finansowem, a przytem to taki utwór, którego stanowiska nie umiemy sobie wyobrazić. Bo jeżeli namiestnik, jako pełnomocnik rządu centralnego, będzie odpowiedzialny przed sejmem, to i ten rząd będzie przed nim odpowiedzialny, a w takim razie 17 sejmów rozedrą go jak ogary niedźwiedzia i żaden parlament centralny nie będzie miał ławy rządowej, czyli, że ów parlament będzie piłką w rękach sejmów — zwłaszcza w Austryi! A zatem, skoroby namiestnik był odpowiedzialny przed Sejmem, to jużby nie mógł być namiestnikiem, tylko byłby szefem gabinetu, jak to jest w Bawaryi, Saksonii, Wirtembergii i t. d. Ale to już nie byłoby rozszerzenie samorządu krajów, tylko nadanie im politycznej samoistności — rzecz, która nie może się stać bez zmiany konstytucyi. Dlatego-to zapewne komunikat klubu demokratycznego powiada, że trzeba skorzystać z gruntownego przeobrażenia stosunków, na jakie się w Austryi zanosi, aby ono się „nie dokonało po za naszym krajem, albo przeciw niemu“. Lecz naszem zdaniem, na takie przeobrażenie lepiej nie liczyć. Pewniej będzie oprzeć swe rachuby na powolnem dążeniu do koniecznych reform bez zmiany konstytucyi; pewniej będzie umiarkowanymi krokami iść naprzód, powoli pośpieszać, wżyć się w każdą zdobycz i ją dobrze przetrawić, zanim się po następną ręce wyciągnie.

Barbarzyństwo w armii niemieckiej.

Berlin 21 września.

(:) Znowu tu dziś trybunał wojenny zasądził podoficera gwardyi za 1.500 wypadków tak okrutnego znęcania się nad żołnierzami, że wielu z nich popełniło samobójstwo, aby uniknąć katuszy. Tysiąc pięćset zbrodni „kameruńskich“ — jak tu mówią — w ciągu lat trzech. Wszakże to po pięć na dzień!

Corocznie, w toku obrad nad etatem wojny rozbrzmiewają z mównicy parlamentu skargi na nieludzkie obchodzenie się przełożonych wojskowych z podwładnymi. Przedstawiciele rządu w największej liczbie wypadków zbywają te skargi gołosłownemi zaprzeczeniami, zarzucając jednocześnie krytykom chęć dyskredytowania w opinii publicznej urządzeń wojskowych. Kiedy niekiedy tylko, gdy nadzwyczaj jaskrawe wypadki znęcania się nad żołnierzami nie dadzą się już zaprzeczyć żadną miarą, minister wojny przyrzeka zarządzenie środków, mających zapobiedz powtarzaniu się tego rodzaju nadużyć. W rzeczy też samej pojawiają się w armii niemieckiej co lat kilka rozkazy naczelnego dowództwa, przypominające zwierzchnikom wojskowym obowiązek ludzkiego obchodzenia się z żołnierzami.

Jak dotychczas jednak, rozkazy te nie zaradziły złemu. Owszem, objawy barbarzyństwa w armii niemieckiej mnożą się coraz bardziej. Świeżo dzienniki niemieckie wszystkich odcieni politycznych wytaczały gwałtowne skargi na przybierające coraz groźniejsze rozmiary znęcania się nad żołnierzami. Dość powiedzieć, że w ciągu ubiegłych trzech tygodni sądy wojenne skazały na mniej lub więcej ciężkie kary 41 oficerów i podoficerów za nieludzkie obchodzenie się z podwładnymi.

Zważyć też należy dla zrozumienia rozmiarów barbarzystwa, że nieznaczna tylko część tych nadużyć dochodzi do wiadomości sądów wojennych. Większa część ofiar znosi w milczeniu wszelkie katusze, obawiając się fatalniejszych jeszcze dla siebie następstw wniesionej skargi. Więc też zwykle wtedy dopiero wychodzi na jaw ta niemiecka „pedagogika wojskowa“, gdy nieszczęsna jej ofiara odbierze sobie życie lub ucieknie z pod sztandarów, a schwytana, odkrywa przyczynę swej ucieczki.

Nie chodzi też o wybryki, jakich się dopuszczają przełożeni w chwilowem uniesieniu. Takie wybryki niemieckie sądy wojenne karzą nadzwyczaj łagodnie, jeżeli je karzą wogóle. Nie. W wypadkach, o których mowa, stwierdzono bez wyjątku prawie systematyczne, nieludzkie, niekiedy nawet wprost zwierzęce znęcanie się nad żołnierzami. Jednemu z podoficerów, którego sąd wojenny skazał na 3½ roku więzienia, udowodniono 300 wypadków ciężkiego i 1.800 wypadków lekkiego znęcania się nad podwładnymi, a oprócz tego 13 wypadków nadużycia władzy. Niektóre zaś z tych wypadków znęcania się są tak ohydne, że przed ich opisem wzdryga się pióro.

Głównymi przedstawicielami tego barbarzyństwa są podoficerowie, chociaż pewnego kontyngentu dostarczają także bezpośrednio, a więcej jeszcze pośrednio oficerowie. W znacznej zaś mierze nieludzkie to obchodzenie się podoficerów z żołnierzami tłómaczy się systemem, panującym w armii niemieckiej. Podoficer wie dobrze, że za katowanie podwładnego grozi mu kara. Z drugiej jednak strony wie on także, że oczekuje go kara za niedostateczne wyćwiczenie żołnierzy, poddanych jego rozkazom. Ta druga kara jest niechybna, gdy pierwsza dosięgnie go wtedy tylko, gdy, co rzadko się zdarza, wystąpi ze skargą katowany. Jeżeli uprzytomnimy sobie brutalny, biorąc na ogół, niemiecki charakter narodowy i warstwę społeczną, z której rekrutuje się niemiecki korpus podoficerski, to zrozumiemy, przynajmniej w części, te ohydne objawy barbarzyństwa, krzewiącego się coraz bujniej w armii niemieckiej.

Stan podoficerski cieszy się w Niemczech w teoryi pewnem uznaniem. Jemu przypisują przecież do spółki z nauczycielem elementarnym zwycięstwa niemieckie w ostatnich wojnach. W praktyce jednak otacza go powszechna pogarda. Ilustruje ją najlepiej głośny przed niedawnym czasem fakt, że poznański prowincyonalny dyrektor ceł Löhning porzucić musiał karyerę urzędniczą z tego głównie powodu, że ożenił się z córką byłego feldwebla.

Pogardzają zaś i pomiatają podoficerami przedewszystkiem bezpośredni ich zwierzchnicy, oficerowie. Zrozumieć to łatwo. Głęboka bowiem przepaść oddziela dwa te, na pozór tak bliskie sobie światy. Oficerowie wychodzą bez wyjątku prawie z wyżyn, podoficerowie wyłącznie z nizin, a często bardzo z mętów społecznych. Pogardę tę odczuwają dotkliwie podoficerowie, a nie mogąc żółci, nagromadzonej z tego powodu, wylać na swych zwierzchników, wylewają ją na swych podwładnych, znęcają się w sposób mniej lub więcej okrutny nad szeregowcami.

Z drugiej znów strony zaprzeczyć się także nie da, że materyał na żołnierzy jest z rokiem niemal każdym gorszy, stawia coraz większe wymagania wyrozumiałości i cierpliwości przełożonych wojskowych. Brak karności i lekceważenie wszelkiej powagi, jak i obowiązków, szerzące się coraz groźniej w społeczeństwie, ujawniać się także zaczynają do pewnego stopnia i w armii i przełamać chcą żelazne kleszcze dyscypliny wojskowej. Tłómaczy to niewątpliwie do pewnego stopnia coraz częstsze wypadki nadużyć ze strony wyprowadzanych z cierpliwości stróżów tej karności. Zakorzeniający się jednak coraz bardziej system nieludzkiego traktowania żołnierzy nietylko nie ukróci złego, lecz powiększy jeszcze jego rozmiary. Powiększy je, bo w dzisiejszych warunkach obywatel niemiecki, opuszczający szeregi armii, w których był ofiarą barbarzyńskiej pedagogiki wojskowej, w największej liczbie wypadków staje się nieubłaganym wrogiem urządzeń wojskowych, a po części nawet i całego obecnego porządku, wzmacnia i tak już aż nadto liczne zastępy zwolenników przewrotu. Wskutek tego wzmaga się i w szerokich warstwach ludności niemieckiej niechęć do armii, hodującej ohydne objawy w rodzaju tych, które wywlóczą na światło dzienne coraz częstsze procesy o znęcanie się nad żołnierzami.

Nasi najmłodsi.

Bardzo doniosłe uwagi o stanowisku Polaków pod berłem pruskiem i o najnowszych prądach politycznych wśród społeczeństwa polskiego zamieścił *Kuryer Poznański* w artykule „Polityka naszych najmłodszych“, poświęconym krytyce programu posła szląskiego Korfantego. Ze względu na wielkie i wybiegające po za kresy wielkopolskie znaczenie tych uwag, podajemy je w obszernych wyciągach.

Rozwój wypadków, oraz myśli politycznych nowoczesnych wpłynąć musiał na ukształtowanie pojęć najmłodszego pokolenia. Hasło: praca organiczna na podstawie prawa powszechnego państwowego kierowała wszędzie społeczeństwem polskiem od 1863 roku. Równocześnie zmieniła się zasadniczo postawa, jaką wobec nas zajął naród i rząd niemiecki. W okresie rewolucyjnym (1846—1863) Michałek niemiecki silił się na okazywanie nam sympatyi, śpiewał pieśni polskie *vom tapferen Lagienka*, potępiał rozbiór Polski, a rząd spokojnie patrzał na „knowania i marzycielstwo polskie“. Po niemieckiej stronie pozwalano nam bawić się w spiski. Zrozumiano dopiero „niebezpieczeństwo polskie“, gdy zaczęliśmy spokojnie pracować i organizować się. Ta praca ostatnich lat 40 doprowadziła do uświadomienia narodowego, do nabycia tej siły odpornej, jaką nasze społeczeństwo okazuje. Dziś Polak, pracujący „na gruncie prawa i państwa“, jest niebezpieczeństwem dla rządu — nie był niem w chwili, gdy marzył o akcyi z orężem w ręku. Wielka krucyata przeciw polskości rozpoczyna się w Niemczech nie w chwili knowań i spisków, ale właśnie wtedy, kiedy Koło polskie zaznaczało dobitnie stanowisko państwowe, żądając uznania narodowości. Nie Miłkowskiego, ale Kościelskiego nazywa prasa niemiecka najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem państwa.

Rząd i jego adherenci w sejmie i parlamencie dla taktycznych względów kładą nacisk na elukubracye wszechpolskiej prasy. Raz tylko w roku zeszłym minister Rheinbaben szczerzej wypowiedział swoje zdanie. Zaznaczył, iż mniej się obawia rewolucyjnej Polski, niż powolnej ewolucyi, opartej na organicznej pracy, która wzmacnia żywioł polski i stanowi siłę przedstawiającą niebezpieczeństwo dla państwa niemiecko-pruskiego, przez sam fakt istnienia narodu nie niemieckiego w obrębie Rzeszy, fakt — który, mimo wszelkich negacyj urzędowych, wytwarza kwestyę polską nawet w międzynarodowem znaczeniu.

Droga, po której idziemy, nudna, ciernista, trudna i mozolna, tem więcej dla nas, narodu skłonnego do chwilowego zapału, do uniesień, do fajerwerków; Polakowi łatwiej z orężem w ręku umierać, niż pracować nad odrodzeniem i uspołecznieniem, nad organizacyą sił własnych. A pracę tak nam rząd utrudnia, nietylko całym aparatem państwowym, ale i poparciem społeczeństwa, iż, aby wytrwać trzeba woli, stalowych nerwów i hartu duszy. Nie dziw zatem, iż z jednej strony słabsze dusze, z drugiej zapalne serca nie chcą dalej ciągnąć w jarzmie ciężkiej narodowej pracy — ale pragną dążyć lotem ptaka, niepomni, że klatka zbyt silna na swobodne bujanie nie pozwala; w bezsilnej i bezcelowej walce pragną oni skrzydłami rozbić mocne, żelazne kraty.

Stąd z jednej strony pesymizm polityczny, apatya, brak wiary we własne siły, z drugiej — polityka rozpaczy, chęć sprowadzenia polityki z podstawy państwowej na inne, nowe tory i zbliżenie do partyi wszechpolskiej, może bez wiary w powodzenie, ale w chęci zmiany sytuacyi, politycznego kierunku, aby choć w marzeniu samem widzieć jutrzenkę. W tym duchu wychowana została nasza młodzież, a poseł Korfanty jest przedstawicielem tego najnowszego kierunku, ogłasza się otwarcie rzecznikiem nowych prądów, które w ten sposób wydobywają się z pokoju studenckiego lub z knajpy i kawiarni, z poufnych zebrań i narad na światło dzienne. P. Korfanty przyznaje się do wszechpolskiego kierunku, żąda „nacyonalizowania się“ Koła, pragnie, aby opuściło podstawę państwową i stanęło li tylko na gruncie narodowym. Dlatego też jest obowiązkiem społeczeństwa polskiego zastanowić się nad przyszłem stanowiskiem wobec tej najnowszej polityki, która, jeżeli jest niebezpieczna, to powinna być zwalczana bezwzględnie, abyśmy nieświadomie i bezwiednie nie poszli na manowce. Położenie jest trudne: prądy nowe pociągają i pociągać będą tem silniej, im większy będzie nacisk ze strony rządu i świata germańskiego.

Wobec znakomitej pracy Scriptora („Nasze stronnictwo skrajne“) nie potrzebujemy zastanawiać się nad prądem wszechpolskim, jego znaczeniem, kierunkiem i programem. Scriptor odsłonił z blizka działalność narodowo-demokratycznego stronnictwa, które naszej szerszej pu-

3)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Pod kierunkiem W. Księcia dokonywano dalszej organizacyi wojska polskiego i korpusu litewskiego, którą ukończono w zupełności dopiero w roku 1823 i tegoż roku dnia 17-go września odbył się wielki przegląd rzeczonych wojsk i korpusu. Na przegląd ten dokonany pod Brześciem Litewskim, Wielki Książę zaprosił cesarza Aleksandra, który nadzwyczaj był zadowolony z prac organizacyjnych swego brata.

Wojsko polskie otrzymało etat o wiele większy od współczesnych etatów armii rosyjskiej. Broń wszelkiego rodzaju, proch i sprzęt wojenny, w ogromnych ilościach sprowadzano z Rosyi dla armii polskiej. Korpus wojsk rosyjskich, stojący na granicy Królestwa Polskiego, otrzymał nazwę „osobnego korpusu litewskiego“, a znajdujący się w nim Rosyanie zostali przeniesieni do oddziałów, konsystujących wewnątrz cesarstwa.

Czas służby w wojsku polskiem oznaczony został dla szeregowców na ośm lat, tak, że stopniowo cała ludność męska Polski, przez ten krótki pobyt w szeregach, obznajomiła się z rzemiosłem wojskowem.

Ale organizacya sił wojennych, przywróconego przez cesarza Aleksandra I-go, Królestwa Polskiego nie ograniczyła się na tem. Postarano się o wzmocnienie obrony wewnętrznej kraju. Twierdze, znajdujące się w Królestwie odnowiono i umocniono według najnowszych systematów fortyfikacyjnych, a forteca Zamość została odrestaurowana i wzmocniona. Następnie Polacy zdołali przekonać Wielkiego Ks. Konstantego, ażeby postarał się o zbudowanie twierdzy w Terespolu, niejako naprzeciw fortecy rosyjskiej, zbudowanej w Bobrujsku, ale stało się to już za panowania cesarza Mikołaja I-go, ktory odgadł o co idzie, i na projekt ten zgodzić się nie chciał.

Obok broni, którą rzeczywiście posiadała armia polska, naczelnicy jej postarali się o nową przysyłkę jej z Polski, a gdy do Warszawy przybyło kilkadziesiąt tysięcy karabinów, ciż naczelnicy wynaleźli powody, dla których nie oddano zbytecznej i zepsutej broni władzom rosyjskim i schowali ją w arsenale warszawskim.

Za staraniem W. Ks. Konstantego, cesarz Aleksander pozwolił otoczyć Warszawę głębokim rowem i wysokim wałem. Wyjednano to pozwolenie pod tym skromnym i wcale nie strategicznym pozorem, żeby przeszkodzić kontrabandzie.

Jakkolwiek W. Książę otrzymawszy tytuł naczelnego wodza armii polskiej, jakeśmy to już zauważyli, nie brał urzędownie żadnego udziału w administracyi wewnętrznej Królestwa, ale w gruncie rzeczy, był on we wszystkich wydziałach zarządu cywilnego zbyt poważną postacią, by się z nim liczyć nie miano.

Nie można przypuścić, żeby sędziwy namiestnik, książę Zajączek, który zresztą mianowany przez rząd rosyjski z trudnością dawał sobie radę z Polakami w ogólności, a z arystokracyą polską w szczególności, jak również komisarz pełnomocny cesarski, człowiek zaprzyjaźniony z W. Księciem, cokolwiek zdziałali bez poprzedniego porozumienia się z bratem cesarskim i bez jego wskazówek. Michajłowski-Danilewski w swych „Pamiętnikach“ powiada, że Zajączek nic ważniejszego nie przedsięwziął, nie naradziwszy się wprzódy z W. Księciem.

Autor „Uwag nad powstaniem polskiem w 1830 r.“ („Ruski Archiw“ z 1867 r.) powiada: „Gdy w r. 1815 W. Książę w nowo utworzonem Królestwie Polskiem objął najwyższą władzę, odrazu sprawę skierował ku celowi, bez żadnych ustępstw, nawet ostro, czego zresztą wymagały okoliczności“. Tego rodzaju twierdzenie z rzeczywistego punktu widzenia nie zupełnie jest prawdziwem, gdyż W. Ks. Konstanty w r. 1815 nie obejmował władzy najwyższej w Królestwie Polskiem i nie chciał tytułu namiestnika. Nie ulega jednak wątpliwości, że wpływ jego, jego ręka, nawet fantazye jego dawały się odczuwać we wszystkich sprawach kraju. Na zewnątrz W. Książę zdawał się wyłącznie zajmować sprawami wojskowemi; na wszystkich przyjęciach urzędowych dawał krok namiestnikowi, a w uroczystości dworskie, między innemi w dniu święta ustanowionego na pamiątkę odrodzenia Królestwa Polskiego, po ukończeniu parady, w mundurze i w orszaku wojskowym, udawał się do pałacu namiestnika, dla powinszowania księciu Zajączkowi, który do samej śmierci, zaszłej 18 czerwca 1826, zajmował swe stanowisko. Żaden ukaz najwyższy, ogłoszony publicznie, nie nadawał W. Księciu władzy w rządzie cywilnym Królestwa. Z powodu, że W. Książę władzę tę sobie przywłaszczył, jeden z historyków polskich robi uwagę, że W. Ks. Konstanty „otrzymał przywileje, które go właściwie robiły wice-królem, podczas gdy Zajączek był tylko cywilnym namiestnikiem, we wszystkiem poddanym rozkazowi W. Ks. Konstantego“.

II.

Niezadowolenie w Warszawie. — Postępowanie W. Księcia z podwładnymi. — Sposób jego życia. — Przybycie cesarza Aleksandra do Warszawy.

Nie napróżno Warszawa od dawien dawna miała sławę wśród Rosyan wesołego miasta i nie napróżo miała ona w herbie syrenę. Podobna do tej bajecznej uwodzicielki, zwabiła ona do siebie mnóstwo Rosyan, którzy chcieli używać przyjemności życia. Wśród burz politycznych, szalejących nad Polską, umilkły trochę w Warszawie hałaśliwe zabawy, ale przyszły lepsze czasy i od chwili przywrócenia Królestwa Polskiego jego stolica zaczęła po dawnemu bawić się i ucztować. Teraz ze wszystkich stron Europy schodzili się tutaj wojownicy polscy, tyle lat tu i owdzie tułający się pod sztandarami Napoleona; powracali wychodźcy, zjeżdżali się magnaci i drobniejsza szlachta. Przybycie Rosyan w charakterze przyjaciół, nie wrogów, przyczyniło się jeszcze bardziej do ożywienia pląsającej Warszawy. Bogaci panowie otworzyli swe pałace dla przyjmowania nowych gości; Rosyanie oczywiście tak samo robili i odwieczna nieprzyjaźń, zdawało się, była zażegnaną na wieki.

Warszawa w tym czasie liczyła około 80.000 mieszkańców, których liczba tak szybko poczęła wzrastać, że już w 1826 roku posiadała 126.445 mieszkańców. Życie umysłowe było w niej rozwinięte potężnie, czego dowodem może być fakt, że mniej więcej w tym czasie wychodziło w Warszawie 38 pism peryodycznych, poświęconych polityce i literaturze. Większość narodu zrazu była bardzo zadowolona z nowego porządku rzeczy; językiem urzędowym panującym był język polski, miano teraz senat narodowy, swych ministrow, sejm, konstytucyę i wojsko, około doprowadzenia którego do doskonałości W. książę zabiegał gorliwie, tak, że wojsko to stało się wyłącznym przedmiotem jego nieustannej troski i starań i wkrótce pod względem wyrobienia taktycznego pod wodzą W. ks. Konstantego doszło ono do takiej doskonałości, że mogło być uważane za wzór dla całej Europy. Książęta i generałowie zagraniczni zjeżdżali się do Warszawy, żeby przypatrzyć się sztuce organizowania i wyćwiczenia wojska. Nie bez pewnego samochwalstwa mówili sami Polacy, że armia ich doprowadzona została do wysokiej doskonałości, a W. książę, słuchając głośnych pochwał, mówił z wyrazem zadowolenia: „moi uczniowie, moi uczniowie!“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bliczności nie było znanem; pism wszechpolskich dotychczas u nas nie czytywano, a tutejsze organy tego kierunku czy ze względu na prawo prasowe, czy też z taktycznych powodów, nie rozwodziły się nad programem i ostatecznymi celami partyi. To też najnowsze prądy polityczne oddawna znane były przedewszystkiem policyi, szersze społeczeństwo nie miało o nich żadnego pojęcia, nie wiedziało, jak myślą i czują najmłodsi.

Ci najmłodsi czytali to, czego nie brało do ręki poważne społeczeństwo; na młodą generacyę wywierały wpływ: *Teka*, *Przegląd Wszechpolski*, Balicki, Miłkowski, a spotkawszy w Hartmanie, oraz najnowszych broszurach niemieckich tę samą nutę bezwzględnego szowinizmu, wyrobiła sobie nowe poglądy na polityczne stosunki. Podobnie, jak przed 100 laty młodzież nasza pod wpływem panujących ogólnych prądów deklamowała frazesy o braterstwie ludów, tak dziś powróciła do starej zasady Lewiatana i głosi teoryę o nienawiści plemiennej i narodowej. Poseł Korfanty pierwszy stawia program młodej Polski — dla Koła polskiego.

Tłómaczył on też bliżej swoje żądanie nacyonalizowania Koła; pragnie, aby opuściło „politykę państwową". To nowy zupełnie zarzut, nie spotkaliśmy się z nim jeszcze ani w prasie, ani na zebraniach wyborczych. Bez pewnego komentarza trudno pojąć, w jaki sposób Koło uprawiało politykę państwową. Zrozumiałem to chyba dla tych, którzy mieli sposobność słyszeć dziwne zdania polityczne w kawiarniach; z tych rozmów dopiero można drogą kombinacyi dojść do zrozumienia znaczenia owego rzekomego państwowego stanowiska Koła. Niejednokrotnie mówcy Koła w parlamencie i sejmie przedstawiali rządowi i Niemcom, iż nie leży w interesie państwa ucisk Polaków, niejednokrotnie w tym duchu redagowane były interpelacye Koła. Ten punkt widzenia polityczny raził nerwy polityków o pokroju wszechpolskim. Oburzano się, iż Koło polskie staje niejako w okronie i ma na oku interes państwa niemieckiego. Widocznie zwolennicy „młodej Polski", niewprawni w życiu parlamentarnem, się zdają sobie dobrze sprawy z taktyki, nakazującej bronienie spraw własnych, powołując nie na dobro i interes całego państwa.

Słyszeliśmy także głosy: „Nie uznawać państwa, ani naszej przynależności do niego!" Ale tych chyba p. Korfanty nie miał na myśli; trudno sobie przedstawić większą niedorzeczność, a nawet śmieszność, jak negowanie, iż należymy jako poddani do państwa. Udział posłów naszych w parlamencie, to najwybitniejszy objaw uznania przynależności państwowej — bo to jedyny czyn dobrowolnej, a nie przymusowej akcyi w organizmie państwa. Logiczną konsekwencyą teoryi opuszczenia „państwowej polityki" byłoby ze strony Koła ogłoszenie stosownego protestu i absolutna abstynencya na posiedzeniach parlamentu. Żądano kiedyś tej logicznej konsekwencyi, kiedy Koło w erze traktatowej wniosło protest przeciw wcieleniu do Rzeszy Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ale dawno to już porzucono. Poseł Korfanty nie żąda abstynencyi absolutnej — bo czuje, że to byłoby donkiszoteryą, ale pragnie, aby Koło nie brało udziału w tych pracach parlamentu, „które nas bezpośrednio nie dotyczą", a odzywało się tylko wtedy, „gdy w grę wchodzi sprawa polska". Żądanie dziwne! Nie spodziewaliśmy się po najmłodszym pośle, pragnącym zmian radykalnych w kierunku politycznym, aby żądał w rezultacie powrotu do pogrzebanej już dawno polityki protestu, milczenia, inercyi. Najbardziej antypaństwowe stronnictwo socyalno-demokratyczne zabiera głos w każdej kwestyi, bierze udział w każdej komisyi, a znaczenie socyalistów wzrosło, gdy się przekonano, iż powoli wyrobili i wykształcili swoich ludzi do poważnej pracy. Głos polski również powinien w każdej ważniejszej sprawie odezwać się choćby dlatego, aby powoli kształcić nasze społeczeństwo, informować je w kwestyach prawodawczych i socyalnych.

Oddaliśmy naszym posłom nietylko obronę naszych praw narodowych, ale poruczyliśmy im pieczę o nasz dobrobyt. Kwestya chleba — to rzecz nieobojętna dla naszej ludności. Jeżeli prawodawstwo nie będzie dawało ekonomicznej ochrony naszemu społeczeństwu, to stracimy naszą siłę, gdyż społeczeństwo biedne jest mniej silne i odporne, a gdy milczeć będą nasi, to lud, czytając mowy socyalistów, gotów w nich widzieć rzeczników swych materyalnych i socyalnych postulatów. Kraj słusznie oburza się na tych, co ziemię ojczystą sprzedają, ale zwali słusznie część winy na Koło, jeżeli ono nie będzie energicznie starało się o wytworzenie warunków bytu dla rolnictwa, aby uzyskać możność utrzymania ziemi. A zresztą gdzie granica kwestyj, „które nas bezpośrednio nie dotyczą?"

Żyjemy w państwie i pod jego prawodawstwem — tego faktu nie zmieni żaden argument polityczny — dlatego nie ma sprawy, którąby nas wprost nie interesowała. Z wyjątkiem może filoksery, administracyi kolonij niemieckich, budowli pocztowych w innych dzielnicach — każda ustawa wprost nas obchodzi, na naszej odbija się skórze. Sprawa ceł, traktatów handlowych, podatków, prawa karnego, giełdy, asekuracyi — to wszystko sprawy bardzo ważne dla naszego społeczeństwa.

Jeżeli poseł Korfanty tylko wtedy radzi występować, „gdy w grę wchodzi sprawa polska", to możemy długo czekać, zanim z trybuny parlamentarnej odezwie się głos polski. W parlamencie *ex officio* sprawy polskiej nie ma.

Budżet Rzeszy daje tylko rzadko sposobność do poruszenia pewnych niedomagań przy wojsku, poczcie i etacie sprawiedliwości. Wystąpienia te okolicznościowe zwykle niewielki budzą interes, gdyż regulamin Izby, oraz przyjęty ogólnie sposób omawiania etatów nie pozwala przy nich na szersze punkty widzenia, na przedstawienie i omówienie ogólno-politycznych względów. Gdyby się cała akcya naszych posłów na tych przygodnych grawaminach ograniczać miała — możnaby powiedzieć, że gra nie warta świec. Koło powinno systematyczną akcyą, dobrze poprzednio przygotowaną, postawić kwestyę polską na porządek dzienny. Sprawa to niełatwa.

Podnoszenie w parlamencie „kwestyi polskiej", jako takiej, nie osiąga celu. Sam krzyk nic nie zrobi. Przeciwnie, trzeba długo i usilnie pracować, żeby ta kwestya sama narzuciła się parlamentowi, jako wynik nienormalnego stanu rzeczy w różnych dziedzinach życia ekonomicznego, prawodawczego i społecznego.

Posłowie ponoszą nadzwyczajną odpowiedzialność przed krajem i społeczeństwem, na którem odbija się każdy błąd, każdy krok fałszywy. Dlatego na zakończenie zwracamy uwagę naszych najmłodszych, którzy dzielą zdanie p. Korfantego, na jego teoryę: „Gorzej być nie może!" To fałszywe i nad wyraz niebezpieczne twierdzenie! Zdanie to słyszeliśmy przed 17 laty, gdy pierwsze prawa antypolskie przedłożono sejmowi pruskiemu — a jednak dziś jest znacznie gorzej jeszcze; pod tym względem nie może być zdania odmiennego. P. Korfanty pociesza się nadzieją, że na dalsze ustawy wyjątkowe nie pozwolą socyaliści. Są oni potężną partyą, ale nie stanowią większości. Mimo ich szalonej opozycyi i obstrukcyi przeszła taryfa celna — a nie miałyby przejść inne ustawy? W trudnych warunkach naszego bytu politycznego, rozgorączkowania, wywołanego walką wyborczą, wyrażamy życzenie tak do posłów, jak też do społeczeństwa: więcej rozwagi i spokoju!

Z Towarzystwa kredytowego

rękodzielników i przemysłowców w Krakowie.

Po znanej defraudacyi w Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców, zebrali się w poniedziałek po raz pierwszy członkowie tej instytucyi, aby powziąć ważne uchwały, rozstrzygające o dalszem istnieniu tak pożytecznego i potrzebnego dla rękodzielników i przemysłowców zakładu, o jego uzdrowieniu i zapewnieniu dalszej działalności. — Przebieg narad *Czas* tak opisuje.

Zebranie otworzył p. Karol Markus, prezes Rady nadzorczej. Wiceprezes Rady nadzorczej p. Aleksander Sulikowski dał imieniem tej Rady bardzo jasny obraz defraudacyi, a następnie skreślił energiczne i skutkiem pomyślnym uwieńczone zabiegi Rady nadzorczej o dalsze utrzymanie instytucyi. Rada nadzorcza nie uważała za wskazane dopuścić do konkursu, któryby przyprawił członków o poważne straty, ani do tworzenia nowej instytucyi, gdyż i w takim razie znaczne straty byłyby nieuniknione, a powodzenie nowego Towarzystwa wcale niepewne.

Chcąc utrzymać teraźniejszą instytucyę i straty członków ograniczyć do minimum, trzeba było postarać się o fundusz gwarancyjny. Znane są starania członków Rady i ofiarowana przez jej członków kwota na utworzenie takiego funduszu, który doszedł do kwoty 163.532 koron. Po zapewnieniu funduszu, Rada rozpoczęła wypłatę książeczek wkładkowych tym osobom, które się zgłaszały. — W ten sposób odrazu zapobiegła runowi. Nie mogło to wystarczyć. Rada nadzorcza uważała za swój obowiązek obmyśleć pokrycie zdefraudowanej kwoty i ułożenie czynnego bilansu. Bilans taki zestawiła, proponując pokrycie zdefraudowanej kwoty 370.460 kor. 44 hal. za pomocą użycia na ten cel funduszu gwarancyjnego w kwocie 163.532 koron, dalej za pomocą odpisania udziału członków w wysokości 98 procent, co uczyni 145.986 k. 58 hal., wreszcie za pomocą odpisania funduszu na rezerwę strat w kwocie 45.659 koron. Przypuszczalne, na cele pokrycia zdefraudowanej kwoty, aktywa Müllera wynoszą 23.000 k. Razem więc wymienione źródła dadzą kwotę 378.177 kor. na pokrycie deficytu 370.460 k. 44 hal. W ten sposób stan czynny bilansu przenosi bierny o kwotę 7717 koron 53 halerzy.

Jeżeli instytucya ma istnieć dalej, to oprócz pokrycia zdefraudowanej kwoty, potrzebny jest kapitał na dalsze eskontowanie weksli i udzielanie kredytu rękodzielnikom i przemysłowcom, aby uchronić ich od lichwy. Aby uzyskać potrzebną gotówkę, udała się deputacya Rady nadzorczej do Lwowa do p. namiestnika i do p. marszałka krajowego. Deputacyą zajął się bardzo gorliwie p. wiceprezydent Leo, który osobno postarał się o to, aby grono zamożniejszych osób przyczyniło się do uratowania instytucyi. P. Leo razem z posłami krakowskimi zaprowadził deputacyę do pp. namiestnika i marszałka krajowego. Otóż p. namiestnik polecił dyrekcyi funduszu propinacyjnego, aby wypłaciła dla Towarzystwa za pośrednictwem banków krakowskich kwotę 200.000 K. na 3%, spłacalną po 10 latach. (Huczne oklaski). W ten sposób zyskaliśmy potrzebny fundusz obrotowy na eskontowanie weksli. (Huczne oklaski).

Wreszcie zaznaczył p. referent, że Rada nadzorcza zbadała, iż dyrekcya nie ponosi w sprawie defraudacyi żadnej winy; właśnie jeden z członków dyrekcyi wykrył defraudacyę. Rada nadzorcza wykonywała też należycie kontrolę; w roku 1897 przyjęto osobnego, fachowego urzędnika z Tow. zaliczkowego, który za dobrem wynagrodzeniem co roku badał bilanse i stan Towarzystwa, a defraudacyi nie wykrył. Rada nadzorcza przystąpiła do Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, który także wykonywał kontrolę. Fachowi ludzie uznali, że defraudacya była tak sprytnie prowadzona, iż prawie niepodobieństwem było jej wykryć.

P. Sulikowski imieniem Rady zakończył wnioskiem, aby zgromadzeni przyjęli sprawozdanie Rady nadzorczej do wiadomości, aby uchwalili potrzebę dalszego utrzymania Towarzystwa i aby zgodzili się na odpisanie 98 procent ze swych udziałów, oraz na użycie na ten cel rezerwy na straty.

Wreszcie p. Sulikowski oświadczył, iż Rada nadzorcza nie chcąc krępować zgromadzenia co do przyszłości, aczkolwiek przyjmuje swoją odpowiedzialność, składa mandaty swoje do rozporządzenia zebrania i prosi o wybór komisyi z 3 członków z prawem kooptacyi 2 dalszych z instytucyi bankowych, celem zbadania, czy zarządzające organa spełniały należycie kontrolę.

Zgromadzenie uznało takie stanowisko Rady nadzorczej i wszyscy mówcy pp. Radziszewski, dr. Schneider, Józef Rudnicki, Piotr Kosobucki określili jej akcyę w sprawie utrzymania instytucyi jako jedynie możliwą. Oprócz tego pp. Radziszewski i dr. Schneider postawili wniosek o wyrażenie Radzie nadzorczej zaufania. P. Kosobucki wyraził podziękowanie p. namiestnikowi, p. marszałkowi krajowemu, p. wiceprezydentowi Leo i dyr. Sędzimirowi za życzliwość dla instytucyi rękodzielniczej.

Opozycyę w zgromadzeniu przedstawiał p. Zygmunt Mikołajski, który zrzucał odpowiedzialność za defraudacyę niedbalstwu w kontroli ze strony Rady nadzorczej i domagał się wyboru komisyi rewizyjnej z 5 członków. Na to zabrał głos p. Narcyz Ulmer i zaznaczył, że p. Mikołajski potępił Radę nadzorczą, zanim działalność jej co do kontroli zbadała proponowana komisya; zaznaczył też, że defraudacya tak była prowadzona, iż fachowi ludzie nie mogli jej wykryć. Mówca sądził, że byłby wskazanym do komisyi, proponowanej przez Radę nadzorczą, wybór p. Mikołajskiego, ażeby się bezpośrednio przekonał, że Rada nadzorcza wykonywała kontrolę. Dalej p. dr. Schneider wobec odezwania się p. Mikołajskiego, że krążą wersye, iż były dyrektor śp. Wincenty Kornecki umarł nienaturalną śmiercią, wyraził zdziwienie, że p. Mikołajski plotki publicznie powtarza, a następnie stwierdził jako lekarz celem zapobieżenia jakiejkolwiek ujmie dla czci zmarłego, iż śp. Wincenty Kornecki umarł na zapalenie płuc.

Po wyczerpaniu dyskusyi i ostatecznych wywodach p. Sulikowskiego, zgromadzeni przyjęli wnioski Rady nadzorczej, uznali potrzebę dalszego istnienia Tow. kredytowego i zgodzili się na odpisanie 98 proc. udziałów i na odpisanie funduszu, przeznaczonego na rezerwę strat; dalej uchwalili na wniosek Rady nadzorczej wybrać komisyę z 3 członków celem zbadania, czy zarządzające organa spełniały należycie kontrolę. W skład tej komisyi wybrano pp. Józefa Rudnickiego, Zygmunta Mikołajskiego i Jakóba Bałłabana. Przyjęto też sprawozdanie Rady nadzorczej do wiadomości. Wyrażono wreszcie na wniosek dra Schneidra i p. Radziszewskiego Radzie nadzorczej zaufanie i uchwalono nie przyjmować jej rezygnacyi.

Co i o czem piszą.

Znany nasz publicysta p. Tadeusz Rittner zamieścił w *Słowie* warszawskiem fejleton p. t. „Niema czasu". Według autora nie mają czasu dzisiejsi ludzie na mnóstwo ważnych i codziennych potrzeb, bo są zajęci kwestyami wyjątkowego znaczenia, albo też kwestyami tylko aktualnemi.

Nie ulega żadnej wątpliwości — pisze p. Rittner — że dzisiejszy człowiek jest genialny. Nie ma kwestyi, że robi poprostu cuda i że nadpowietrzna żegluga uda mu się dziś, albo jutro. Pewnem jest, że nauczył naturę służyć, aportować i wywracać koziełki. Jest mistrzem estetycznego użycia, a zarazem wie dokładnie, skąd się biorą suchoty i odgaduje, jak się trzeba urządzić, żeby mieć synka, a jak, żeby mieć córkę... Słowem, co tu mówić... co tu się chwalić... Historya będzie sprawiedliwa.

Ta sama historya stwierdza w roku 1903 dziwną obfitość przerażających faktów, które następowały po sobie z mistyczną szybkością. A jeżeli będzie mądra, to może odkryje nawet jakiś związek przyczynowy między „tronem, krwią zbroczonym", a peronem miejskiej kolei, zasłanym spalonymi trupami. Może da jakąś olśniewającą odpowiedź na pytania, które dzisiaj stawia napróżno pedantyczna sucha statystyka.

Ale już teraz możemy być przekonani, że np. dwa ostatnie wypadki w tym wcale nienudnym letnim kwartale, to jest katastrofy nad Sekwaną i nad Dunajem powstały z jednej i tej samej przyczyny. Paryżanie w wagonach swojej „métropolitaine" i mieszkańcy numerów 38 i 40 na ul. Kerepese w Peszcie zginęli dlatego, że — że świat ma za mało czasu, żeby się troszczyć o takie drobnostki, jak o zabezpieczenie ludzkiego życia.

Robię, co mogę! — odpowiada świat. Ale nam się zdaje, że jest w tym wypadku za skromny i że nie docenia swoich sił stanowczo. Nieprawda, że „robi, co może", aby zapobiedz takim nieskończenie smutnym wypadkom, jak niedawno w Paryżu i Peszcie. Ogień, woda, elektryczność — to są przecież te pieski, które nauczył aportować i służyć. Woda, elektryczność, ogień, to są przecież wytresowane małpy, które uwijają się, pracują, jak owa służąca „do wszystkiego", skrzętnie, gorliwie i bezustannie, żeby jaśnie wielmożny człowiek mógł jaknajwięcej i najdłużej leżeć na miękkich poduszkach, a mimo to miał wszystko, „co potrzeba", a więc obiad i podróż do Skandynawii, szczoteczkę do zębów i balet w licznych i przeróżnych odsłonach. Człowiek jest zarazem doskonałym psychologiem tych ułaskawionych małp i ułożonych piesków. Człowiek jest profesorem historyi naturalnej, chemii i t. d. i zna bardzo dobrze ukryte, pozornie śpiące instynkty swych domowych zwierząt, wie bardzo dobrze, że te na pozór tak uległe sługi nienawidzą go tak serdecznie, jak mogą tylko nienawidzieć niewolnicy swoich panów. Nietylko wie z teoryi, że bunty nie są wykluczone, ale z kilkunastowiekowego doświadczenia znane mu są także wszystkie formy i szablony tych buntów. Rewolucyoniści nie są nigdy oryginalni; ani ci, którzy nazywają się pięknie: „żywioły", ani ci, którzy nazywali się jeszcze piękniej i chodzili w efektownych mundurach serbskiej armii.

W dalszym ciągu p. Rittner mówi, że naprzykład ludzie zajmują się wynalazkiem telegrafu bez drutu a nie umieją wyratować człowieka, który, wychyliwszy się z okna płonącego domu, rozpaczliwie woła o pomoc; dużo energii zużywają na wynalezienie balonów, któremi mogliby sterować, a równocześnie z dziwną apatyą spoglądają na potworne rzezie, których widownią od pół roku jest Macedonia. Takich kontrastów między energią i finezyą ludzkiego ducha a jego biernością lub nieudolnością jest mnóstwo. Ale bo też dzisiejszy człowiek jest dziwny! — woła p. Rittner.

Można do niego krzyczeć jak najgłośniej — pisze p. Rittner — ale jego czułe nerwy reagują tylko na pewne rzeczy. Zajmuje go tylko to niebezpieczeństwo, które ma urok aktualności. A zresztą nie ma czasu, bo ma tysiąc ważniejszych rzeczy do roboty i do myślenia. Co trzeba zrobić, żeby zainteresować genialne mózgi naszych Kolumbów? Co trzeba zrobić, żeby kwestya ludzkiego życia zajęła ich więcej, niż nowe środki komunikacyjne? Taki pożar na kolei paryskiej, albo w peszteńskim „Luwrze", to poprostu anachronizmy te będą się powtarzały dlatego, że w czasach, kiedy się nie zdarzają, tworzą dla ludzi temat nieinteresujący, temat, nad którym myśleć „chwilowo" nie ma czasu. Edison nie ma czasu, bo może myśli chwilowo nad wydoskonaleniem fonografów — w szczególności nad tem, żeby się nie słyszało nieprzyjemnych szmerów chrapliwych, kiedy instrument reprodukuje aryę z „Trubadura" albo z „Pagliacci," śpiewaną przez Adelinę Patti, albo Gemmę Belincioni. Inni praktyczni myśliciele zastanawiają się może nad nową konstrukcyą rowerów, albo nad problemem kolorowej fotografii.

A reszta śmiertelników, to niewolnicy chwili. Zajmuje ich tylko „dzisiaj". Nie mają na co innego czasu. Fizyognomia dzisiejszego człowieka ma wyraz jakiegoś dziwnego roztargnienia. Nawet jego surdut jest nerwowy. Nos zdradza niecierpliwość dowiedzenia się pewnej rzeczy, dostania się do pewnego celu. Oczy mówią: najważniejsze, czy przy dzisiejszych wyborach...

— Mój panie — wołam do niego — czy pan nie myśli, że gdyby w tym oto pięciopiętrowym domu powstał nagle pożar? — Śpieszący się pan staje i pyta:

— Gdzie się pali?

— Nigdzie, ale może się stać bardzo łatwo, że w tym oto pięciopiętrowym domu....

Pan ucieka dalej, usta jego krzywią się pogardliwie, a potem szepczą:

— Najważniejsze, czy przy dzisiejszych.... Cóż mnie obchodzi dom, który mógłby się spalić?... Waryat!... Czy to aktualne? Nie. Ważniejsze jest daleko dla mnie, dla kraju i dla całego państwa, czy przy dzisiejszych wyborach....

Wszędzie, gdzie się spojrzy, pełno tych ludzi, którzy się śpieszą, tych oczu z wyrazem roztargnienia, tych nóg i surdutów, które nie mają czasu. A całym tym gorączkowym ruchem dyryguje i rządzi — aktualność, ta cnota dzienników, a zarazem najniebezpieczniejsza choroba dzisiejszego świata.

Życie ludzkie może być czasem „aktualne" — wtedy, jeżeli chwilowo jest właśnie zagrożone. Jeżeli chwilowo palą się właśnie pociągi, albo domy, jeżeli trzęsie się właśnie ziemia, albo występuje z brzegów rzeka... Przez jakiś czas potem wymyśla się wtedy jakiś „środek ostrożności", zastosowany najściślej do odnośnego, specyalnego wypadku (np. wymyśla się „żelazną kurtynę", jeżeli spalił się właśnie wielki teatr wraz z inwentarzem i tłumem ludzi). Ale nigdy przedtem. W Paryżu i w Peszcie życie jest właśnie aktualne, tak strasznie aktualne, że krew ścina się w żyłach, kiedy się o tem pomyśli. I chociaż strach jest najgorszy ze wszystkich cierpień ciała i duszy, to jednak trudno nie życzyć sobie gorąco, żeby tam w Peszcie i w Paryżu bali się jaknajdłużej. Bo może z tego wzruszenia serc i nerwów powstanie coś dobrego, jakaś nowa myśl, godniejsza wielkich myślicieli, niż fonograf i gramofon.

Proces komitetu wrzesińskiego.

Gniezno 21 września.

Donieśliśmy już w poprzedniem sprawozdaniu, że obrońcy Romocki i Lenzmann postawili w sobotę wniosek o przesłuchanie jako świadków kilku ministrów i urzędników ministeryalnych, a ewentualnie także kanclerza rzeszy hr. Bülowa, na dowód, że rząd postanowił nie domagać się od Austryi wydania Piaseckiej i Bednarowiczowej. Trybunał na to zażądał sformułowania tego wniosku na piśmie, co też nastąpiło. Wniosek ten opiewa:

„Ponieważ sprawa wydania resp. niewydania Piaseckiej i Bednarowiczowej przez Austryę jest niezmiernej wagi w ocenieniu rzekomej winy oskarżonych, obrona nie może zadowolić się twierdzeniem, już wczoraj na mój wniosek zyskanem, że prokuratorya królewska wcale wydania Piaseckiej i Bednarowiczowej nie zażądała, przeciwnie żąda obrona także stwierdzenia, że i ze strony rządu nie został zrobiony najmniejszy krok u rządu austryackiego w celu uzyskania wydania zbiegłych kobiet. Stwierdzenie tego faktu będzie dowodem, że rząd niemiecki resp. pruski, wstrzymując się od egzekucyi wyroku, sam uznał jego niesłuszność, że się wstydził wykonać go, bo chyba nie jest za słabym do przeprowadzenia wydania zbiegów rząd, który posyła pancerniki do Ameryki środkowej i wojska do Chin. Stwierdzenie tego faktu jest niezbędnem nawet w razie, gdyby rząd, czego się nie spodziewam, ale obawiać muszę, stwierdził winę oskarżonych, gdyż w zastosowaniu kary ta oczywiście musi być mniejszą dla tych, którzy tylko czasowo a nie definitywnie usunęli — według twierdzenia prokuratoryi — skazanych od kary. Żądam więc przesłuchania: 1) kanclerza ewentualnie szefa jego kancelaryi; 2) ministra sprawiedliwości; 3) ministra spraw wewnętrznych; 4) nadprokuratora poznańskiego; 5) prezesa rejencyi poznańskiej. Panowie ci mają stwierdzić, że żadne kroki ze strony rządu w celu uzyskania wydania do Austryi zbiegłych Piaseckiej i Bednarowiczowej przedsięwziętemi nie zostały".

Sąd postanowił dopiero po przeprowadzeniu postępowania dowodowego powziąć decyzyę co do tego wniosku.

Po przesłuchaniu wszystkich członków komitetu wrzesińskiego przesłuchiwano przy pomocy tłómacza oskarżonego Janickiego, handlarza czy ajenta z Wrześni. Prokuratorya zarzuca mu, że towarzyszył Piaseckiej w ucieczce do Lwowa. Janicki twierdzi, że z nią spotkał się przypadkowo, gdy jechał do Lwowa, bo tam miał się poznać z jakąś bogatą panną w celu ożenku.

Osk. Janicki skarżył się w czasie rozprawy, że w więzieniu wrzesińskiem obsiadło go robactwo i raz po raz oczyszczał się zeń, tak, iż inni oskarżeni nie chcieli siedzieć w jego bliskości. Niektóre pisma poznańskie i gnieźnieńskie scenę tę szeroko opisały w swych sprawozdaniach. Dlatego pod koniec sobotniej rozprawy prokurator zarzucił pismom niemieckim, że rzecz całą przesadziły i ośmieszyły. Prokurator twierdził, że robactwa tego nabawił się Janicki w Galicyi, bo w więzieniach pruskich przestrzegany jest porządek. W sprawę tę wdał się także przewodniczący i z całą powagą ją omawiał, co wywołało głośny śmiech na sali. Prokurator wreszcie wezwał sprawozdawców *Posener Ztg.*, *Posener Neueste Nachrichten* i *Gnesener General-Anzeiger*, aby umieścili odpowiednie sprostowania, gdyż inaczej narażą się na przykre następstwa.

Na początku poniedziałkowej rozprawy jeszcze raz omawiano tę kwestyę robactwa. Przewodniczący znowu wystosował apel do sprawozdawców i wywoływał ich każdego z osobna, ale nikt się nie zgłaszał. Janicki żalił się, że prokurator wyrządził mu krzywdę, twierdząc, że robactwo przywiózł z Galicyi. Na to przewodniczący zapytuje go, skąd on tak dokładnie to wie, czy może robactwo było stemplowane. Janicki powiada, że przecie przywożąc je z Galicyi, musiałby był je oclić.

Następnie poczęto przesłuchiwać świadków, adwokata Chrzanowskiego, burmistrza Wrześni Patschkego i żandarma Eichlera.

Mały feljeton.

MIŁOŚĆ.

Ona jest twoją śmiercią i żywotem,
Ona jest twoją nagrodą i karą,
Ona jest bielmem i jaśnieniem złotem,
I szczęścia zdrojem, i trucizny czarą.
Żyjąc nią — codzień serce cierniem porzesz,
Ale żyć bez niej — nie chcesz i nie możesz!

Or-ot.

KRONIKA.

Lwów 23 września.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał dozorcy więzień w krakowskim sądzie krajowym Wojciechowi Kuźnikowi z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w trwały stan spoczynku srebrny krzyż zasługi.

Prezydent gabinetu jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych zezwolił I gal. Tow. akcyjnemu budowy wagonów i maszyn w Sanoku na zmianę statutu, uchwaloną na walnem zgromadzeniu akcyrnaryuszy w dniach 4 października 1902 i 28 lutego 1903.

Akcya ratunkowa Towarzystwa Kółek rolniczych. W Nadwórnie zawiązał się przy współudziale Wydziału powiatowego powiatowy komitet ratunkowy, w skład którego wchodzą pp. Maksymilian Szyszkowski, X. Józef Kuczyński, X. Atanazy Mojseowicz, Antoni Sym, Erazm Wiernicki i dr. Antoni Jeż.

W Buczaczu zawiązał się powiatowy komitet ratunkowy pod przewodnictwem p. Artura Zaremby Cieleckiego. Wybrano mężów zaufania, którzy rozpoczęli zbieranie datków w naturze i w pieniądzach.

W Czortkowie zajmuje się organizacyą powiatowego komitetu ratunkowego radzca sądowy p. Radziechowski.

W Stanisławowie bardzo energicznie zajęli się organizacyą komitetu powiatowego p. Maryan Jaroszyński z Błudnik i p. Stanisław Odrowąż Pieniążek z Meduchy. Dnia 29 września o godz. 11 przed południem odbędzie się w sali Rady powiatowej zgromadzenie celem ukonstytuowania komitetu. Do komitetu wybrał już Wydział powiatowy swych delegatów w osobach swego prezesa p. Stanisława Cieńskiego z Wodnik i wiceprezesa X. Jana Eiselta. Dwóch delegatów wysyła również stanisławowski oddział galic. Tow. gospodarskiego. Wszelkie listy i przesyłki dotyczące akcyi ratunkowej w powiecie stanisławowskim, należy na razie przesyłać na ręce p. Maryana Jaroszyńskiego w Błudnikach.

W Myślenicach zawiązał się powiatowy komitet ratunkowy. Komitet ten wybrał swym przewodniczącym X. Stanisława Zastawniaka, proboszcza z Krzywaczki, zaś jego zastępcą radzcę Zaharyasza. W powiecie myślenickim powódź spowodowała ogromne szkody materyalne, a zestawienia przez Wydział powiatowy i władzę powiatową wykazane, wykazały następujące szkody: Grunta zalane wodą wynoszą 3200 m., oprócz tego urodajnej ziemi zabrała woda lub zasypała kamieniami 807½ m., wartości 103.904 kor. — w plonach wyrządziła szkody na 268.553 kor. — Powiat ten jest bardzo ubogi, a ludność, przeważnie polska, nie jest w stanie nawet przy odpowiednich urodzajach wyżywić się z dochodów z gruntów i w znacznej części emigruje za zarobkiem. Tymczasem wskutek ustawicznych deszczów powstały nowe szkody, gdyż po uskutecznieniu zbiorów okazało się, że wydatność plonów zmniejszyła się w roku bieżącym więcej niż o połowę, a ziemniaków, głównej podstawy żywności włościan, jest bardzo mało. To też komitet czyni starania, by z otrzymanej od rządu subwencyi (w kwocie 10.000 K.) jak najwięcej użyto na zakupno zboża, by w ten sposób uchronić ubogą bardzo ludność od klęski głodowej, a nadto umożliwić jej przy obecnych robotach jesiennych uprawę i zasiew gruntów.

Zapomogi cesarskie. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły zapomóg po 200 K.: gminie m. Obertyna na dokończenie budowy kościoła rz. kat. i komitetowi budowy kościoła w Magdalówce (pow. skałacki) na dokończenie tej budowy.

Zmiana własności. Wieś Kryszczatyk, leżącą nad Dniestrem, własność p. Tabory, nabył na licytacyi bukowiński bank kredytowy ziemski za 328.000 koron. Na wiosnę ma nastąpić parcelacya całego majątku między chłopów.

Konkursa rozpisują: Prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie na posady adjunktów przy sądach obwodowych w Samborze, Sanoku, Stanisławowie, Stryju i Tarnowie, oraz przy sądach powiatowych w Bohorodczanach, Bukowsku, Delatynie, Kosowie, Lisku, Bursztynie, Mielnicy, Mościskach, Podwołoczyskach, Rawie, Sądowej Wiszni, Zabłotowie, Żółkwi i Jarosławiu.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Kolbuszowy naczelnikowi tamtejszego sądu p. Celestynowi Męcińskiemu, w uznaniu zasług położonych przez niego około dobra miasta.

Ślub. Dnia 26 bm. odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub panny Maryi Beaty Fafarównej z p. Stefanem Wiktorem, inżynierem kolei państwowych.

Smutna wiadomość. *Dziennik berliński* donosi, że dobra wrzesińskie, własność hr. Stanisława Ponińskiego, mają przejść na komisyę kolonizacyjną. Trudno na razie uwierzyć tej ogromnie przykrej wiadomości, choć niestety jest możliwą, gdyż hr. Poniński zaprzepaścił już dobra swe Dominowo, Chrapki i Orzeszkowo, obejmujące razem około 3800 morgów. Przeszły one w ręce komisyi kolonizacyjnej. *Dziennik berliński* nadmienia, że klucz wrzesiński składa się z 7 wsi i folwarków i obejmuje razem 17.000 morgów ziemi, w tem 4000 morgów lasu.

Morderstwo. Widownią krwawego zajścia była wczoraj wieczorem realność przy ul. Zamkowej l. 6 we Lwowie. W realności tej, w obszernej izbie parterowej, mieszkało od kilku miesięcy tzw. „kątem" dwóch murarzy: Jan Stecera i Michał Pachuła z żonami. Otóż pomiędzy żonami ich przychodziło nieustannie do ciągłych kłótni i awantur, zwyczajnie z bardzo błahych powodów, bo dlatego, że jedna drugiej zabierała wciąż garnki do gotowania. Z takiego też powodu przyszło pomiędzy niemi do żywej utarczki i wczoraj. Podczas tego nie było Stecery w domu; wrócił on z roboty do mieszkania dopiero nad wieczorem i wtedy to żona poskarżyła się przed nim na swoją przeciwniczkę. Podrażniony skargą swojej żony, Stecera wszczął kłótnię z Pachułami i podczas niej, dobywszy noża z kieszeni, pchnął nim nagle Pachułowę w plecy. Na krzyk zranionej żony rzucił się Pachuła na Stecerę, chcąc wyrwać mu nóż i ubezwładnić go. Szamocąc się ze sobą, upadli obaj na stojący w izbie kufer, w ten jednak sposób, że Pachuła leżał na spodzie. Skorzystał z tego Stecera i wyrwawszy prawą rękę z uścisku swego przeciwnika, pchnął nagle Pachułę nożem pod brzuch, w prawą pachwinę. Rana była śmiertelna, bo nóż przeciął arteryę; to też skutkiem niezwykle silnego krwiotoku Pachuła w parę chwil później skonał. W izbie powstało zamięszanie, mieszkający w niej bowiem inni współlokatorowie, ujrzawszy, co się stało, rzucili się na mordercę w zamiarze ubezwładnienia go i wyrwania mu z ręki zabójczego noża. Rozwścieklony jednak Stecera bronił się zażarcie i poraniwszy dwie osoby, wyleciał bez kapelusza na ulicę.

Sprowadzona na miejsce wypadku policya spisała natychmiast protokół całego zajścia i wskutek zeznań świadków morderstwa aresztowała przedewszystkiem żonę Stecery. Dokonano następnie aresztowania samego mordercy. Żona jego nie chciała wprawdzie zrazu podać miejsca, gdzie się on ukrywa, wreszcie jednak, pod zagrożeniem współwiny w morderstwie, wyznała, że jest on w jednym szynków przy ul. Krakowskiej. I istotnie, w szynku tym schwytano Stecerę; siedział właśnie przy szklance piwa tak spokojny, jakby nic złego nie popełnił. Na inspekcyi policyjnej odbyło się jego przesłuchanie. Stecera odmawiał jednak wszelkich zeznań i na pytania komisarza policyi odpowiadał stereotypowo, że bronił się tylko przed Pachułą. Wogóle Stecera jest najmocniej przekonany, że nic mu się złego nie stanie i czyn swój nazywa z cynizmem „bagatelką".

Sejmik relacyjny p. Juliana Błażowskiego, posła do Rady państwa z kuryi większej posiadłości, odbył się przed paru dniami w Brzeżanach. Wyborców zebrało się bardzo niewielu.

X. dr. Żyguliński, poseł V kuryi okręgu tarnowskiego składał onegdaj w Tarnowie przed swymi wyborcami sprawozdanie ze swej działalności w parlamencie. Ogłosił on zebranym szereg wnio-

skόw i interpelacyj wniesionych przez siebie w Radzie państwa i bronił solidarności Koła polskiego. Nastąpiły interpelacye. Pierwszy zapisał się do głosu członek nameznej partyi socyalno-demokratycznej Żuławski i począł krytykować działalność posła, jak niemniej Koła polskiego. Na sali powstał krzyk nie do opisania; przewodniczący prof. Młynek zrzekłszy się przewodnictwa wyszedł z sali. W końcu dr. Zygulińskiemu udzielono wotum zaufania.

O uniwersytet. Litwa się stara, aby w jednem z jej miast założono uniwersytet. Większość rosyjskich dzienników bardzo gorliwie przemawia za utworzeniem uniwersytetu w Wilnie, Grodnie albo Mińsku, dowodząc przytem, że gdyby po roku 1831-ym uniwersytet wileński tylko zreorganizowano, a nie przeniesiono go do Kijowa, to „zjednoczenie" Litwy z Rosyą byłoby pewniejsze i prędsze. Miasta litewskie jedne przed drugiem starają się o to, aby ten projektowany uniwersytet pozyskać dla siebie. Rada miejska mińska uchwaliła 16 b. m. ofiarować na ten cel pół miliona rubli i dać bezpłatnie grunta miejskie na wszystkie potrzebne budynki. Obywatele Witebska zebrali między sobą na ten cel 60.000 rubli, a miasto daje 130 morgów ziemi. Mohylów zaś dotąd ofiarował tylko 90 morgów ziemi, ale pieniędzy nic. Wilno i Grodno nie wystąpiły z żadną ofertą.

Samobójstwo. W Przemyślu odebrał sobie przed paru dniami życie wystrzałem z rewolweru 20-letni uczeń szkoły handlowej Szymon Zawadowicz.

Podróże cara. *Montags Revue* doniosła, że car nie przybędzie wcale do Wiednia. Wiadomość ta jest o tyle prawdziwa, iż car do Wiednia samego nie dojedzie, lecz z jednej z pobliskich stacyj uda się do Schönbrunnu, gdzie zabawi pół dnia, poczem stamtąd uda się na polowanie. W Schönbrunnie nie będzie żadnych uroczystości. Tak samo podczas podróży do Włoch, car w Rzymie wcale się nie zatrzyma. *W. Allg. Ztg.* twierdzi, iż to wszystko ma swe źródło w wiadomości policyjnej, według której socyaliści w całej Europie projektują przy podróży cara demonstracye z powodu krwawego stłumienia rozruchów robotniczych w Rosyi.

Echa rozruchów zabłotowskich. Wiadomość o znanych zajściach antiżydowskich w Zabłotowie wywołała i w paru innych miejscowościach groźną postawę chłopów wobec żydów. Chłopi zaczęli się mianowicie odgrażać, że zrobią z żydami to samo, co stało się w Zabłotowie. Na szczęście do spełnienia tych pogróżek nie przyszło, a tylko w dwóch miejscowościach, w Kułaczkowcach i Gwoździcu, zdarzyły się zajścia gwałtowne, urządzono tam bowiem napad na parę domów żydowskich. Skończyło się jednak tylko na wybiciu szyb i przypadkowem zranieniu jakiegoś dziecka. Krwawych wypadków nie było, zapobiegła im bowiem zawczasu interwencya starostwa, jakoteż taktowne zachowanie się żydów. Głównymi sprawcami rozruchów w obu tych miejscowościach są jacyś dwaj chłopi, jeden z Kułaczkowiec, drugi z Baliniec; aresztowano ich.

XIX. Walne zgromadzenie Gal. Tow. leśnego odbędzie się we Lwowie 5, 6 i 7 października w połączeniu z wycieczką do Mościsk w celu zwiedzenia zakładu lotnych piasków. Wydział Towarzystwa prosi o liczne przybycie na Zgromadzenie, a zarazem o jak najszybsze zawiadomienie o swem przybyciu, by można wcześnie zamówić odpowiednią ilość podwód w Mościskach.

Odsłonięcie pomnika Władysława Jagiełły w Gródku. Nabożeństwo z powodu odsłonięcia pomnika króla Jagiełły dnia 29 b. m. w Gródku odbędzie się nie — jak pierwotnie było postanowione — o godz. 11, ale o godz. 10 przedpołudniem. Współudział swój w uroczystości przyrzekli dotąd: X. arcybiskup Bilczewski i X. arcybiskup Teodorowicz, oraz marszałek kraju hr. Badeni. Co do p. namiestnika, to odpowiedział on na zaproszenie deputacyi, że będzie się starał przybyć osobiście na odsłonięcie pomnika, jeśliby mu jednak w tem coś bardzo ważnego przeszkodziło, to wyszle na uroczystość swego delegata. X. metropolita Szeptycki ze swej strony podziękował serdecznie za zaproszenie, oświadczył jednak równocześnie z żalem, że wziąć udziału w uroczystości nie może, gdyż właśnie w dniu 29 b. m. odbędą się egzamina kleryków, którzy mają być wyświęceni, a przy egzaminach tych musi on być. Oprócz przedstawicieli władz świeckich i duchownych zaproszone zostały do wzięcia udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika wszystkie miasta i stowarzyszenia polskie z Galicyi.

Wypadek w teatrze. Podczas próby z „Lohengrina" w operze peszteńskiej wydarzył się w tych dniach smutny wypadek. W roli Lohengrina miał wystąpić nowy śpiewak p. Antes. Telramundem był p. Wilhelm Beck. Próbowano właśnie scenę „sądu bożego": p. Antes natarł ciężkim mieczem na p. Becka; ten jednak nie zasłonił się wcale tarczą, więc miecz spadł mu na głowę, zadając na skroni ranę tak ciężką, że wątpią, czy artysta ten będzie mógł wystąpić na scenie.

Gremialne samobójstwo. Z Budapesztu donoszą, że w gminie Peszcz, w południowych Węgrzech, popełniła samobójstwo cała zwierzchność gminna. Onegdaj rano powiesił się sędzia gminny Potoczkay; szwagier jego, kasyer gminny Mikulay, dowiedziawszy się o tem, zastrzelił się. Wójt popełnił również zamach samobójczy, lecz uratowano mu życie. Zarządzone natychmiast skontrum kasy wykazało, iż gmina przez szereg lat okradana była przez swych zwierzchników, którzy ukrywali defraudacyę za pomocą fałszowania księgi kasowych.

Hulanka z tragicznym końcem. Przed paru dniami zdarzył się w Warszawie, w jednej z przedmiejskich restauracyi tragiczny wypadek. Nad ranem goście zebrani w restauracyi usłyszeli przeraźliwe krzyki dolatujące ich z ogrodu, dokąd przed chwilą wyszło dwoje gości restauracyjnych. Wiele osób wybiegło do ogrodu, między niemi baron Offenberg, a oczom ich przedstawiła się wstrętna scena bójki mężczyzny z kobietą. Baron Offenberg ujął się energicznie za kobietą, niemiłosiernie kopaną przez napastnika, Ignacego Cieszkowskiego, a po krótkiej sprzeczce dobył rewolweru i strzelił do niego kilka razy i zranił go tak ciężko, że bezzwłocznie odwieziono do szpitala.

Ze Zbaraża nam piszą: Przed dwoma dniami odbyło się tu otwarcie sali gimnastycznej dla użytku „Sokoła" tutejszego. Uroczystość otwarcia sali poprzedziło solenne nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów, poczem odbyło się oddanie sali w posiadanie Towarzystwu „Sokół". Aktu tego dokonał jeden z OO. Bernardynów i wygłosił przytem piękną przemowę. Przemawiali następnie: prezes „Sokoła" zbaraskiego p. Majewski, prezes „Sokoła" tarnopolskiego prof. Zamorski z Tarnopola i p. Hartleb. Uroczystość całą odbyła się przy współudziale niezwykle licznie zgromadzonej publiczności, wśród której mnóstwo było włościan z okolicy. Uroczystość zakończyła się najpierw zainicyowanym wieczorem deklamacyjnym znanego recytatora p. Stanisława Konopki, który wygłoszeniem kilku odpowiednich utworów zyskał sobie zasłużony poklask licznie zgromadzonej publiczności.

Przymus pojedynkowy. *Reichspost* donosi z Insbrucka, że lekarz tamtejszy dr. Schuhmayer, który był rezerwowym porucznikiem, został zdegradowany za to, że będąc świadkiem jednego z kolegów, zgodził się na odmowę pojedynku.

Do P. T. złodziei. Na okienkach kasowych kolei paryskiej *Funiculaire du Montmartre*, wywieszono następujące ogłoszenie: „Zawiadamiamy włamywaczy, że wieczorem nie pozostawiamy na stacyach kolei ani pieniędzy, ani przedmiotów wartościowych. Ztąd zakradanie się na te stacye jest bezużyteczne. Upraszamy o podanie tego do wiadomości stowarzyszenia P. T. złodziei, a to dlatego, aby P. T. stowarzyszeni uniknęli niewygody i straty czasu".

Zamiary księcia Hohenlohe. Według doniesienia słowackich *Narodnich Novin*, książę Hohenlohe ma zamiar opanowania całego obszaru t. zw. Wysokich Tatr. W tym celu zakupił on od braci Fehérów majątek w Tatrach, obejmujący 1126 morgów, za pół miliona koron i majątek ten chce odstąpić miastu Biały Spiskiej (Szepes Béla) w zamian za należące do tego miasta hale obszaru 3670 morgów, obowiązując się ponadto dopłacić jeszcze 800.000 koron i ofiarować 200.000 kor. na budowę kolei z Biały Spiskiej do Nowego Targu. Część rady miejskiej w Biały ma być tej zamianie przeciwna, ale nie ulega wątpliwości, że wreszcie ustąpi, a wtedy, gdyby się udało ks. Hohenlohemu nabyć jeszcze Poronin, będzie on miał prawie całe wysokie Tatry w swych rękach i będzie mógł dokuczać dobrom hr. Zamoyskiego, a turystom polskim zamknąć dostęp do Tatr.

Po dziewięciu latach. Agent policyjny Pacana przytrzymał dzisiaj we Lwowie niejakiego Michała Nechaja z Lackiej Woli, który w r. 1894 dopuścił się na spółkę z jednym włościaninem sprzeniewierzenia i znacznej kradzieży na szkodę pewnego izraelity w Lackiej Woli. Spólnika jego schwytano zaraz i skazano na więzienie, Nechaj zaś umknął i tak się skrył, że wszelkie poszukiwania go były bezskuteczne.

Schwytano go dopiero teraz i oddano w ręce władz karnych. Wspólnik Nechaja, po odsiedzeniu kary więziennej, został już przed paru laty wypuszczony na wolność.

Emigracya żydowska. W ostatnich czasach zaczęły napływać liczne prośby od żydów rosyjskich do międzynarodowego towarzystwa kolonizacyjno-żydowskiego „Ica", które posiada setki milionów po baronie Hirszu i kolonie w Argentynie. Żydzi prosili o pomoc, celem wyjazdu do tego kraju. Wskutek tych próśb „Ica" wydelegowała do różnych miejscowości w Rosyi swoich przedstawicieli: Auerbacha z Frankfurtu nad Menem, Kazesa z Paryża, oraz dwóch pełnomocników petersburskiego komitetu centralnego „Ica" pp.: Feinberga i Lubarskiego. Kandydatom na emigrantów proponowano następujące warunki:

1) Najbardziej są pożądani żydzi, obeznani z uprawą ziemi i posiadający odpowiednią siłę fizyczną. 2) Oprócz głowy rodziny, musi być jeszcze jeden mężczyzna, zdolny do roboty, a mający już lat 14. 3) Za podróż płacą sami emigranci. 4) Jeżeli emigrant nie zna robót polnych, musi mieć fundusz dodatkowy na powrót z Argentyny na koszt własny, w razie, gdy nie będzie mógł tam pozostać. Emigrant otrzymuje od 100 do 200 morgów ziemi, nieopodal stacyi kolejowej, oraz 10 krów, 8 wołów, kilka koni, ptactwo domowe i narzędzia rolnicze; kilka rodzin dostaje do współki droższe maszyny dla rolników. Emigrant, przyjechawszy, zastaje już na miejscu dom, odpowiednio urządzony. Za to wszystko wystawia weksel na 4.000 rub., które spłaca w przeciągu lat 20 ratami, z doliczeniem 5 proc. Żydzi nie przyjęli tych warunków. Nie chcą oni roli, chcą handlu.

Zmarli. Dr. Józef Ulanowski, lekarz, zmarł w Krakowie w 73-im roku życia. — Józefa ze Stelmachów Hawrankowa, wdowa po kupcu lwowskim i obywatelka m. Lwowa, zmarła wczoraj, przeżywszy lat 58.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7, w poł. + 12 Bar. 777. Nieruchomy. Pochmurno.

W teatrze na dramacie.

Pan obojętny do sąsiada zapłakanego:

— Pan widać ma ogromne serce?

— Nie, panie; ja mam ogromny... katar.

Niezbity dowód.

— Nasz sąsiad musi być bardzo bogaty.

— Z czego to wnosisz?

— A, bój się Boga!... Ma trzy dorosłe córki, a jednak nie stroi ich, nie ciąga na bale, rauty i nie wywozi do wód.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Posłaniec nr. 6666", operetka Ziehrera. — We czwartek „Bogaty wujaszek," komedya Karlweisa. — W piątek „Piękna z Nowego Jorku". — W sobotę „Wróg ludu" Ibsena.

Cyrk. Dziś we środę występ całego personalu, oraz trzeci występ pogromcy słoni Thomsona.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 września.

(Z.) Znany komentarz węgierskiego biura korespondencyjnego do rozkazu cesarskiego do armii, wywarł i na giełdzie uspokajające wrażenie. Bądź co bądź i dziś jeszcze sprzedaże renty węgierskiej wynosiły przeszło cztery miliony koron, wszelako dzięki wdrożonej przez banki węgierskie a zapewne także przez rząd akcyi, cały ten wystawiony na sprzedaż materyał znajdował łatwo nabywców i w rezultacie kurs renty węgierskiej podniósł się o $^3/_4$%. Do rzędu sukcesów jednak rząd węgierski nie może zaliczyć tego chwilowego poprawienia się kursu renty własnego państwa, bo ono nie wzmocni jeszcze zachwianego zaufania jej posiadaczy. Renta węgierska zatraciła obecnie charakter papieru lokacyjnego, a stała się do pewnego stopnia papierem spekulacyjnym i potrzeba będzie sporo czasu i gruntownej zmiany w politycznych stosunkach na Węgrzech, aby publiczność znów nabrała do niej zaufania. Teraźniejsze zakupna nie są wcale wyrazem tego zaufania, pochodzą one bowiem od spekulantów, którzy kupują rentę węgierską dziś na to, aby ją sprzedać jutro lub pojutrze, gdy kurs jej podniesie się o kilkadziesiąt halerzy.

Dzień dzisiejszy przyniósł znaczną ulgę nietylko na targu rent, ale także na targu walorów bankowych, kolejowych i przemysłowych, co w niemałej części przypisać należy korzystnemu oddziaływaniu wizyty cesarza niemieckiego w Wiedniu. Bardzo dobre wrażenie wywarło zwłaszcza w sferach giełdowych oświadczenie kanclerza hr. Bulowa, iż rząd niemiecki licząc się z trudnymi stosunkami, w jakich znajduje się obecnie monarchia austro-węgierska, nie myśli na razie wypowiadać traktatu handlowego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 633·50, węg. Zakł. kredyt. 691·00, Anglobanku 270·50, Unionbanku 506·00, Länderbanku 401·25, Bankvereinu 466·50, Bodencredit 914·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 640·00, Lombardy 79·25, Kol. Elbethal 415·00, Północnej 5390, Czerniowieckiej 572·00, Alpiny 355·50, Rima Muranyi 442·00, Praskiego Tow. żel. 1645, Fabryki broni 348·00, Tureckie tytoniowe 346·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1025, Oblig. węg. indemniz. 96·00, Renta majowa 99·50, Austr. renta koronowa 99·80, Węgier. renta koronowa 96·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·45, 4% Listy Banku krajow. 98·50, 4½% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·45, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 98·75, 4% Poż. m. Lwowa 95·90, Losy turec. 117·25, Marki 117·45, Ruble 253·00.

§ **Z dyrekcyi kolei państwowych.** Taryfa, część II., dla przewozu osób, pakunków, towarów „ekspres" i psów na kolejach lokalnych zarządzanych przez rząd, zeszyt I., sieć zachodnia.

Z dniem otwarcia ruchu kolei lokalnej Swetla-Ledeč-Kacow wchodzi w życie dodatek III. do taryfy, wyżej wspomnianej, zawierający postanowienia taryfowe dla kolei lokalnej w mowie będącej, jakoteż zmiany i uzupełnienia głównej taryfy. Cena 20 hal.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 23 września. Stronnictwo niezawisłości odbyło wczoraj konferencyę. Prezes Franciszek Kossuth zagaił obrady i przedstawił powody, dla których partya jego domaga się zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Sejmu. Zaznaczył, że obecnie najważniejszem zadaniem jest ułożenie adresu do Korony, w którym należy wskazać na naruszenie przez rozkaz do armii konstytucyi i ustaw i podnieść konstytucyjne prawa kraju. Dlatego pożądanem jest, aby Sejm wybrał komisyę adresową, któraby adres ułożyła w jak najkrótszym czasie. Ważnem też jest, aby adres sformułowano nadzwyczaj oględnie, tak, żeby wszystkie stronnictwa Izby jednomyślnie go przyjęły. — Konferencya zgodziła się na wywody Kossutha i wybrała go mówcą partyi w tej sprawie na czwartkowem posiedzeniu Sejmu.

Partya ludowa odbyła wczoraj konferencyę, na której omawiano obszernie sytuacyę polityczną, poczem jednomyślnie uchwalono przed ostatecznem zajęciem stanowiska czekać na dzisiejsze oświadczenie hr. Khuena. Następnie partya oświadczyła, że w kwestyi rozkazu Cesarza do armii uważa za odpowiednie wystosowanie adresu do tronu.

Belgrad 23 września. Według urzędowego sprawozdania, we wczorajszych wyborach do skupczyny wybrano 72 umiarkowanych radykałów, 61 samoistnych radykałów, 2 dzikich, 14 liberalnych, 1 postępowca, 1 socyalistę. Ponadto w 9 okręgach potrzebne są wybory ściślejsze; odbędą się one prawdopodobnie 27 bm. Fakt, że samoistni radykali uzyskali prawie tyle mandatów co umiarkowani, wywołał ogólne zdziwienie. W kołach politycznych spodziewają się, że z powodu tego niespodzianego wyniku wyborów przyjdzie do porozumienia między umiarkowanymi a samoistnymi radykałami. Jak słychać, rząd zwoła skupczynę na przyszły tydzień, poczem poda się do dymisyi; nowy gabinet będzie utworzony dopiero po zebraniu się skupczyny, a aż do tego czasu sprawować będzie rządy gabinet dotychczasowy.

Belgrad 23 września. Komendant twierdzy belgradzkiej Marinkowicz został usunięty a jego miejsce zajął pułkownik Rasicz.

Wiedeń 23 września. Cesarz pozwolił ministrowi spraw zagranicznych hr. Agenorowi Gołuchowskiemu przyjąć i nosić wielką wstęgę angielskiego orderu Wiktorya.

Serajewo 23 września. Obraduje tu ósmy kongres niemieckiego Towarzystwa dermatologicznego. W obradach bierze udział 140 delegatów.

Odessa 23 września. Tutejsze dzienniki donoszą, że rosyjski rząd w zasadzie uchwalił utworzenie ministerstwa poczt, telegrafów i telefonów.

Wiedeń 23 września. Hr. Khuen był wczoraj dwa razy na audyencyi u Cesarza, a o godzinie 5 popołudniu odjechał do Pesztu, gdzie dziś weźmie udział w konferencyi stronnictwa liberalnego i zda sprawę z sytuacyi politycznej.

Haga 23 września. W Izbie deputowanych podczas dyskusyi nad odpowiedzią na mowę tronową dep. Van Kol, socyalista, podniósł, iż na Jawie panuje głód. Prezydent gabinetu Kuyper zaprzecza temu i twierdzi, że w tym roku zbiory na Jawie dały rezultat zadowalający. Dep. Troelstra oświadcza swe niezadowolenie z powodu nazwania w mowie tronowej strejku robotników, który wybuchł na wiosnę, rozruchami robotniczymi. Takiem postępowaniem czyni się tylko przysługę socyalistom. Mówca wątpi, czy takie nazywanie strejków robotniczych odpowiada osobistym zapatrywaniom królowej, która w pierwszym rzędzie jako kobieta współczuje z ofiarami strejku. Mówca wskazuje na socyalistów niemieckich, których wzmocniła mowa cesarza Wilhelma, wypowiedziana w Essen. Także liczba socyalistów w Holandyi zwiększy się po tej mowie tronowej. Prezydent gabinetu Kuyper oświadcza, iż nazwa: „rozruchy robotnicze" odpowiada zapatrywaniu rządu, albowiem wskutek strejku państwo znalazło się w wielkiem niebezpieczeństwie. Było więc koniecznem, aby królowa wypowiedziała z tego powodu swe niezadowolenie. W głosowaniu przyjęto adres wszystkimi głosami przeciw 8 głosom socyalistów.

Berlin 23 września. Sekretarz stanu urzędu marynarki Tirpitz, otrzymał z Orth od arcyksięcia Franciszka Ferdynanda następujący telegram: Postawiony przez J. C. M. cesarza Wilhelma à la suite marynarki niemieckiej, przepełniony radością, pragnę Waszej Ekscellencyi i wszystkim przynależnym do tak wybitnej marynarki niemieckiej, przesłać moje najszczersze, koleżeńskie pozdrowienie.

Rouen 23 września. Wczoraj otwarto tu międzynarodowy kongres pokoju. Bierze w nim udział przeszło 100 francuskich i obcych delegatów.

Wiedeń 23 września. Parlamentarna komisya klubu młodoczeskiego odbyła wczoraj dwa posiedzenia, a wieczorem zebrał się na naradę pełny klub młodoczeski i powziął uchwały co do taktyki podczas nadzwyczajnej sesyi Rady państwa.

Klub posłów sejmowych do sejmu dolnoaustryackiego, należących do stronnictwa niemiecko-ludowego, uchwalił nie brać udziału w posiedzeniach sejmu dopóty, póki nie będzie daną gwarancya, „że — jak się klub wyraża — tego rodzaju niesłychane, przez marszałka nie odparte napaści, jak napaść na posła i burmistrza m. St. Pölten Volkla, w przyszłości będą wykluczone i póki większość nie oświadczy gotowości uwzględniania z większą niż dotychczas bezstronnością usprawiedliwionych żądań wyborców ze stronnictwa niemiecko-narodowego".

Wiedeń 23 września. *Polit. Corresp.* została upoważniona z oficyalnej strony do zaprzeczenia rozpowszechnionej w dziennikach wiadomości, jakoby zarząd wojska zamierzał w pobliżu miejscowości Felixdorf założyć nową fabrykę armat celem zaopatrzenia w nowe działa artyleryi polowej. Również ze źródła urzędowego donosi *Pol. Corr.*, że nieprawdą jest doniesienie dzienników, jakoby minister wojny w bieżącym roku polecił komendantom wojsk uważać na to, aby przyjmowani do wojska jednoroczni ochotnicy biegle władali językiem niemieckim w słowie i piśmie.

Lublana 23 września. Po uroczystem nabożeństwie i poświęceniu nowego gmachu sejmowego zagaił marszałek pierwsze posiedzenie Sejmu, poczem omawiał stosunki węgierskie i zaznaczył, że narody austryackie muszą zgodnie postępować w stosunku do Węgrów, którzy rzucają się na jedność państwa i armii. P. Sustersicz uzasadniał nagły wniosek partyi katolicko-ludowej w sprawie zmiany ordynacyi wyborczej do Sejmu i rozszerzenia prawa wyborczego. Wniosek ten przyjęto, jak również przyjęto nagły wniosek Sustersicza, aby wyrażono radość z powodu rozkazu Cesarza do armii.

Rzym 23 września. Papież z powodu lekkiego reumatyzmu w prawej nodze nie odbywa spacerów po ogrodach watykańskich, jednakże audyencyi udziela.

Monaco 23 września. Kanclerza wicekonsulatu włoskiego, nazwiskiem Stella, znaleziono wczoraj w mieszkaniu nieżywego z piersią przebitą sztyletem. Prawdopodobnem jest, że go zamordowano.

Moskwa 23 września. Zecerzy kilku tutejszych drukarń rozpoczęli strejk. Żądają podwyższenia płacy o 20%, polepszenia stosunków hygienicznych w drukarniach, ograniczenia czasu pracy i spoczynku niedzielnego w drukarniach dzienników. Żandarmi i policya strzegą drukarń dzienników dla ochrony pracujących. W kilku dziennikach robotę podjęto na nowo.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 23 września. Dziennik urzędowy ogłasza następujące odręczne pismo Monarchy: Kochany hrabio Khuen Hedervary! Mianuję Pana ponownie moim węgierskim prezydentem ministrów, czyli zatwierdzam Pana w zajmowanem przezeń stanowisku i oczekuję pańskich propozycyj, odnoszących się do utworzenia gabinetu. Wiedeń, 22 września 1903. *Franciszek Józef w. r.*

Gniezno 23 września. Wyrok przeciw członkom komitetu wrzesińskiego zapadł dziś rano o godzinie kwadrans na czwartą. Ziołecki (skarbnik komitetu) skazany na tydzień więzienia i połowę kosztów procesu. Pp. Józef Kościelski, Stychel, mec. Woliński, dr. Niegolewski, Stefan Chociszewski, Beym, Winnicki, Grochowski, Lutomski, Nowakowski, Haszkiewicz, x. Łabędzki i Janicki uwolnieni.

Rada Państwa.

Wiedeń 23 września. Prezydent hr. Vetter otworzył posiedzenie Izby poselskiej o kwadrans na 12-tą. Zawiadomiwszy oficyalnie o zwołaniu parlamentu, poświęcił wspomnienia posłom zmarłym podczas przerwy w sesyach parlamentu, poczem odczytano wnioski i interpelacye.

Prezydent ministrów, w piśmie, wystosowanem do prezydyum parlamentu, zawiadomił o dymisyi ministra dla Czech Rezeka i przedkłada rozporządzenia, wydane na mocy § 14.

Prezydent hr. Vetter zawiadomił, że między innymi poseł Czecz złożył mandat.

Dr. Koerber w długiej przemowie wyłuszczał przyczyny, dla których gabinet w lecie podał się do dymisyi, a następnie uzasadniał obecne zwołanie Rady państwa celem przedsięwzięcia koniecznych zmian w ustawie o kontyngencie rekrutów. Wywodził wśród protestów Młodoczechów, że natychmiast po uchwaleniu tej zmiany wysłużeni żołnierze będą uwolnieni, każde zaś zwlekanie z uchwaleniem tej ustawy oznacza przedłużenie służby wojskowej wysłużonym żołnierzom.

Po p. Koerberze zabrał głos p. Pernerstorfer i postawił wniosek o otwarcie dyskusyi nad mową prezydenta ministrów. Wniosek ten odrzucono.

Po odrzuceniu wniosku p. Pernerstofera odczytano nagłe wnioski Placzka i tow. (Młodoczechów), Schönerera i tow. oraz Choca, Klofacza i tow. w sprawie cofnięcia zarządzenia ministerstwa wojny, zatrzymującego wysłużonych żołnierzy dłużej w służbie. Na wniosek prezydenta uchwalono obradować razem nad tymi trzema wnioskami. Pierwszy zabrał głos Placzek w celu uzasadnienia nagłości.

Wiedeń 23 września. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów przedłożył minister obrony krajowej ustawę, zmieniającą uchwaloną w poprzedniej sesyi ustawę o kontyngencie rekrutów w tym duchu, że pobór rekrutów w wyższej liczbie aniżeli w latach poprzednich może wtedy tylko nastąpić, jeżeli odpowiednie do tego podwyższenie zostanie uchwalone przez sejm węgierski. (Poprzednio uchwalona ustawa czyniła wogóle powołanie rekrutów zawisłem od uchwały sejmu węgierskiego, obecnie zależność ta odnosi się tylko do podwyższenia kontyngentu. *Przyp. Red.*)

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 22 września. Br. W. Czechowicz z Glinny. Br. J. Weber ze Złoczowa. G. Kaliński i J. Nowiński z Kijowa. K. Holubetz z Odessy. M. Hulimka z Mycowa. J. Osadca z Rosyi. A. Gosiewski z Przeworska. JE. M. Hengelmüller z Waszyngtonu. R. Suchowski z Wiednia. N. Szabo z Budapesztu. A. Klement z Buczacza. K. Bohdanowicz z Oszechlebów. A. Zieleniewski i A. Blumenfeld z Krakowa. M. Zychoń z Bojaniec. Br. B. Bussche-Kessel z Halle/Sale. J. Ohanowicz i K. Stepanow z Kiszyniewa. Hr. M. Komorowska z Siekierczyc. L. Młocki ze Złoczowa. M. Zacharski z Gawrzysława. A. Harnyk z Cölüfa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 września. M. Jakubowski z Krakowa. A. Orzechowska i H. Klonowscy z Rosyi. M. Łokucielowscy z Lipska. L. Ranft ze Strassburga. K. Hocheisel, W. Schwall, A. Puschner i R. Pekarek z Wiednia. P. Holzner ze Stanisławowa. A. Wiesenberg z Janowa. W. Drogoniowie z Przemyślan. J. Ingwertowie z Tarnopola. S. Pindelly z Myślenic. W. Ząbecki z Pobereża. W. Czaykowski z Pietniczan. R. hr. Spanokhi z Kamionki. C. Soulier z Paryża. N. Łukasiewicz z Bełza. K. Zdralek z Ołomuńca. W. Loegler z Nadwórny.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 23 września. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Nowacki z Kresowa. P. Tabora z Bukowiny. J. Dembiński z Kołaczyna. J. Scholz z Rohatyna. J. Kownacki z Kresowa. J. Puchalski z Dworza. J. Hagell z Budapesztu. A. Dietl z Wiednia. A. Bergmann z Saaz.

Wiedeń 22 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	287.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	279.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	279.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	259.00
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	81.—
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.		117.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.60. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 167.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 52.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00 m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 485.00.

Wiedeń 23 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (spokojnie). Spirytus 40·60 (bez interesu). Nafta niezmieniona.

Berlin 23 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 23 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·45. Mąka („Fleur de Paris") 31·55.

Frankfurt 23 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 199·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 184·95. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 23 września.

Marki 117.45, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 96·45, akcye: austr. zakł. kredyt. 633.75, węg. zakł. kred. 693·00, anglobanku 270.50, unionbanku 507.00, bankvereinu 467.00, länderbanku 401·50, kolei państw. 641.00, lombardy 79.25, akcye kolei Elbethal 415·—, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 358.00, Rima Muranyi 443·00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 116·75, ruble 253.—. Usposobienie: słabsze.

Lwów 23 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 101·50, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 98·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·50 do 99.20 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·30 do 99·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.08, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 5.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

A tymczasem Julia śpiewała wciąż, rozkoszując się sztuką, jak prawdziwa artystka i nie zwracając uwagi na pochwały swych wielbicieli.

— Co za szkoda posiadać taki głos i taki talent, skoro się jest milionową dziedziczką — zaczął znowu Chaudourne.

— Hm! hm! — mruknął baron.

— Gdyby panna de Chazeuil była uboga, głosem swoim mogłaby zarabiać krocie, posiadając przytem tak niepospolitą piękność. Spojrzyj, baronie, na córkę.

— O, przecież znam ją dobrze.

— Jest to twarz piękna, jakąś tragiczną pięknością.

— Chaudourne, jesteś dziś nieznośny, przegralismy.

— Tak jest — potwierdził jenerał i podniósł się, ustępując miejsca panu Nortier, poczem poszedł popatrzyć na swoją kochaną Henrykę, która z uwielbieniem wpatrywała się w Julię.

Henryka nie była tak piękna, jak jej przyjaciółka, ale promieniała jakimś wdziękiem pełnym prostoty i skromności. Młodzież nie zwracała jednak na nią uwagi, wszystkie swoje hołdy składając u nóg Julii.

— Taki to świat — powiedział sobie w duchu z żalem jenerał.

Nadeszła godzina odjazdu i ci, którzy mieli wracać koleją do Paryża, musieli się śpieszyć na ostatni pociąg. Powozy oczekiwały przed gankiem. Państwo Nortier i jenerał zabierali się także do powrotu, gdy Chazeuil, ujmując ramię Pawła, uprowadził go w przeciwległy kąt salonu. Reszta towarzystwa z wyjątkiem Kamili, która pod pozorem znużenia została w salonie, wysunęła się do ogrodu.

— Czy masz dla mnie żądane wiadomości? — zapytał pan de Chazeuil.

— Dotyczące pana de Mauvilliers? — odparł adwokat.

— No tak, Kamila koniecznie tego żądała. Widzisz, jaki ze mnie dobry mąż, spełniam każdą wolę mojej żony. Przyjmuje zawsze tak ozięble pana de Mauvilliers; powiada, że jej się nie podoba charakter tego pana, wezwałem więc ciebie do pomocy. Ty, jako adwokat, mający dużo znajomości, musisz wiedzieć coś więcej.

— Może nie potrafię zająć się tą kwestyą z taką, jak ty gorliwością...

— Gorliwością? — powtórzył baron. — Źle się wyraziłeś, pan de Mauvilliers pragnie bywać w naszym domu, chociażby jako przyjaciel...

— A czegóż więcej mógłby żądać?

— Pragnie on czegoś więcej i ja zgodziłbym się chętnie na jego żądanie.

— No, jeśli znasz go dobrze...

— O! ja go znam dobrze, tylko Kamila go nie zna...

— To staraj się przekonać swoją żonę. Jeżeli jest to człowiek, posiadający charakter prawy i moralny...

— A co mnie tam obchodzi moralność pana de Mauvilliers...

— Nie mów tak, skoro chodzi o przyszłego zięcia...

— Mężowie są takimi, jakimi ich żony uczynią — odparł. — Czy pan de Mauvilliers należy rzeczywiście do dawnej arystokratycznej rodziny?

— Tak jest.

— I posiada dwakroć sto tysięcy rocznego dochodu?

— Nie inaczej.

— A długów nie ma?

— Wiem, że o to chodziło ci najwięcej, a mianowicie twojej żonie, wszak prawda?

— Tak jest — potwierdził baron, rozgniewany szyderczym dźwiękiem jego głosu.

— A zatem pan de Mauvilliers jest bardzo bogaty i nie ma wcale długów.

— Czy tak? — zawołał de Chazeuil z zadowoleniem.

— Ale muszę dodać, że bywa w pewnym świecie, gdzie majątek tylko wszystkie drzwi otwiera.

— O! czyż wszystkie — przerwał baron.

— Wszystkie bez wyjątku; uczucia platoniczne nie popłacają tam bynajmniej, a cnota opłaca się bardzo drogo; żyjąc w ten sposób, można prędko książęcą przepuścić fortunę.

Słowa te wywarły wielkie wrażenie na panu de Chazeuil. Zniechęcony rzucił się na fotel. Paweł spoglądał na niego z zagadkowym na ustach uśmiechem.

— I cóż więcej? — pytał baron.

— To już wszystko — odpowiedział Nortier.

— Z tego można wnosić, że pan de Mauvilliers byłby idealnym zięciem, a jest zakochany w Julii.

— I w innych jeszcze osobach.

— Gdybyśmy go przyjmowali uprzejmiej, zapomniałby o tych innych osobach.

— Czyby ci to sprawiło przyjemność?

— Żeby był u nas dobrze widziany?

— Nie, żeby zapomniał o tych innych osobach?

Chazeuil zerwał się z krzesła.

— Nie bawmy się igraszką słów. Ja mówię poważnie — rzekł.

— I ja również. Pan de Mauvilliers posiada żądane przez ciebie zalety, chociaż nie wiem doprawdy, czy więcej kocha twoją córkę, czy też pewną rudowłosą piękność, której nazwiska wolę nie wymieniać.

— Jakto, czyżbyś wiedział o tem?...

— Cóż dziwnego, wszak żądałeś szczegółów — odpowiedział spokojnie Paweł. — W każdym razie jest to zacny człowiek.

— Niezbyt poważnego charakteru — odezwała się Kamila.

Słowa te widocznie zniecierpliwiły barona, gdyż nie zważając, że Henryka weszła do salonu, odpowiedział szorstko:

— Nudzisz mnie swojemi uwagami. Niech licho porwie wszystkie dewotki! Cóż możesz zarzucić temu młodemu człowiekowi, że postępuje tak samo jak większa część młodzieży? Zresztą ja tu panem jestem i żądam, abyś go przyjmowała uprzejmie. Mam do tego bardzo ważne powody, zdaje mi się, że to wystarczające.

— Ja mogę się zmusić do posłuszeństwa — rzekła pani de Chazeuil — ale nie mogę odpowiadać za uczucia Julii.

— Ale ja odpowiadam za nie, jeśli ty jej w głowie nie przewrócisz.

— Czy jesteś pewny, że jej serce jest wolne?

— To jest kwestya, na którą Julia tylko odpowiedzieć może; przecież nie będę jej zmuszał. Chcę tylko, aby się zastanowiła; dotychczas odrzucała wszystkie partye, niechże się zastanowi, ja nie jestem wieczny, a moim obowiązkiem jest zapewnić jej przyszłość.

Henryka słuchała tej poważnej rozmowy z tajemną radością. Ile razy bowiem marzyła o powrocie ukochanego kuzyna, powtarzała sobie zarazem z goryczą: „Cóż ja znaczę wobec czarującej pięknej Julii". Słowa pana de Chazeuil napełniły ją radością. Może popełniła niedyskrecyę, pozostając w salonie, ale już się stało; należało teraz uprzedzić przyjaciółkę.

— Przepraszam ojcze, że ci przeszkadzam — rzekła — ale mama i wuj przysłali mnie, abym ci przypomniała, że to już godzina pierwsza po północy.

Kończąc te słowa, wysunęła się z salonu na ganek, gdzie siedziała matka z wujem i z panną de Chazeuil.

— Chcą cię wydać za mąż — szepnęła Henryka do ucha przyjaciółce.

Zdawało się, że ta wiadomość nie uczyniła żadnego wrażenia na Julii.

— Zapewne dlatego mama była taka smutna — rzekła sobie w duchu.

Domysł jej potwierdziła Henryka, mówiąc, że matka jej była przeciwna tem małżeństwu.

— Nic dziwnego! — zawołała Julia — mama wie przecież...

Nie dokończyła jednak zaczętego zdania, ale dreszcz trwogi, jaki w tej chwili wstrząsnął Henryką, oznajmił jej, że radość jej była przedwczesna.

— Ale twój ojciec nic nie wie, gdyż życzy sobie tego związku — rzekła z cicha.

Panna de Chazeuil zmarszczyła gniewnie czarne brwi.

— Zobaczymy — rzekła tylko.

W tej chwili odezwał się dźwięk dzwonka przy bramie wchodowej i wkrótce dał się słyszeć szelest po żwirowej alejce. Julia słuchała bacznie.

— Jenerale — szepnęła, chwytając starca za rękę — jestem pewna, że to...

Była tak pomieszana i drżąca, że nie mogła nawet zdobyć się na słowa. Nagle, pozostawiając gości, pędem strzały zbiegła ze schodków. Księżyc oświetlał wyraźnie kwietniki przed domem, zielone łąki i aleję, wiodącą do kraty wchodowej. Julia biegła szybko, przeczucie nie omyliło jej, to był on, on niezawodnie; dlaczegóżby dźwięk dzwonka odezwał się w jej duszy tak radosnem echem? Dostrzegła go wreszcie i dążyła wyciągając ramiona, a usta jej szeptały jego imię, jak najsłodsze wyznanie:

— Filipie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.